

Piątek trzynastego

[Z] [Adventure] [Violence]

Autor: Hoffman

~ Część druga ~

Aż do umówionej pory nie zjawił się nikt z gildii, a co za tym szło, trudno było stwierdzić na miejscu co się stało z Ragged Tailiem oraz najemnikami, którzy wyruszyli razem z nim. Ku uldze zwiadowców, w okolicy siedziby gildii nie było żadnego ruchu. Żadnych gwardzistów, żadnych strażników miejskich, żadnych podejrzanych kucyków. Kiedy wydawało się, że sytuacja nieco przyschła, Vein zgodził się, aby rzucić okiem co się działo w mieście, byle dyskretnie. Z tego co udało się zaobserwować, strażacy zdołali ujarzmić ogień, choć z samej faktorii nic nie zostało. Straż pochłonięta była pracami porządkowymi oraz identyfikacją ciał, natomiast gwardziści wciąż pozostawali w mieście, jakby na kogoś czekali. W międzyczasie zajmowali się wyciąganiem informacji od trzech pojmanych przemytników. Co nie budziło zdziwienia, połączony podziemnym przejściem zakład został zamknięty, niewiukłani w incydent robotnicy odesłani do domów, zaś zarząd wylądował na dywaniku. Przy okazji skonfiskowano księgi rachunkowe.

Nie tylko zdające sobie sprawę ze swych występków kucyki, ale również zwyczajni mieszkańcy czuli się tak, jakby stąpali po kruchym lodzie, a każdy błąd czy fałszywy ruch mógł okazać się jednoznaczny z zatrzymaniem oraz przesłuchaniem. Vein postawił na swoim, toteż punktualnie o godzinie osiemnastej, wraz z pozostałymi najemnikami udał się w kierunku miejsca, w którym miała przebywać druga grupa, strzegąca zabranych z kryjówki pieniędzy i towarów. Fenrir natomiast, zgodnie ze swoją deklaracją, wyruszył na poszukiwania Ragged Taila i jego zespołu.

Był czerwiec, toteż musiało minąć jeszcze wiele czasu, zanim Equestria spowita zostanie przez ciemną, ponurą powłokę, zwiastującą rychłe nadejście nocy. Tym lepiej dla Fenrira. Nie musiał się obawiać o gorszą widoczność, czy jakieś wredne kreatury, ujawniające swą egzystencję tylko o tej porze. Po prostu poleciał w kierunku umówionego miejsca, ale nie spiesząc się zbytnio. Starał się lecieć nisko, uważając na otoczenie. Przeczuwał niejedną zasadzkę, czy też podejrzane kucyki wędrujące po okolicach Vanhoovera, ale nikogo takiego nie spotkał. Za to znalazł kilka śladów, choć pojazdu którym najemnicy przybyli na miejsce nigdzie nie było. Pozostałości po zasłonie z krzewów oraz

gałęzi sugerowały, że ktoś pospiesznie odprowadził przyczepę na szlak, po czym dokądś pojechał. Ale dokąd? Próżno było szukać śladów kół, ale te mogły być na bieżąco zacierane, czy maskowane. Zatem komuś zależało na tym, aby nikt nie rozeznał w którą stronę najemnicy odjechali. Nic nie wskazywało na to, aby pojazd został zniszczony, lecz z drugiej strony, mógł to być podstęp. Fenrir zbadał okolice kryjówki, po czym wyruszył w dalszą drogę, rezygnując z lotu niskiego, na rzecz lepszego widoku na okolicę. Liczył, że w pewnym momencie dostrzeże w oddali jakiś ruch, może znajome pyszczki. Nic takiego jednak nie przyuważył.

Kiedy pegaz dotarł do miejsca z którego zespół Ragged Taila miał obserwować karawanę, spostrzegł tylko niewielką, niechlujnie rozgrzebaną ziemię. Dziura miała rozmiary trzech, może czterech kopyt. Ogier z południa uśmiechnął się pod nosem, gdyż w tej samej chwili nawiedziło go przeczucie, że ślad ten specjalnie dla niego zostawiła Spicy. Zatem dotarła tu, cała i zdrowa. Ale gdzie była teraz? Co z resztą grupy? Najemnik zmierzył wzrokiem okolicę jeszcze raz, kiedy to spostrzegł, że w oddali znajdowały się szczątki pojazdu, który w istocie był celem Ragged Taila. Niewiele myśląc, Fenrir pogalopował w tamtą stronę. Był trochę wystraszony faktem, że z karawany tak niewiele zostało, jak również tym, w jaki sposób uległa ona zniszczeniu. Na kilometr śmierdziało mu magią, ale z Ragged Tailiem nie było żadnego jednorożca. W ogóle, w gildii nie było jednorożców.

Pegaz nieco zwolnił, zastanawiając się którą z porzucanych części sprawdzić w pierwszej kolejności. Zorientował się, że zniknął cały towar, ale widok wyszczerbionych lanc, czy spękanych hełmów sugerował, że być może karawana nie uległa splądrowaniu, ale od początku była pułapką na kółkach, a ślady jakie nosiła ziemia, nie pochodziły od zorganizowanego napadu, ale od rozegranej niedawno bitwy. Fenrir miał złe przeczucia. Myśląc o świadectwach niedawnej obecności królewskich gwardzistów, w ogóle nie wziął pod uwagę tego, że w okolicy wciąż mogła znajdować się jakaś zasadzka. Zanim zastanowił się drugi raz, coś kliknęło pod jego kopytem. Chwilę później ogłuszył go huk, oczy poraził jasny blask, a ciało przeszył strumień paraliżującej energii. Pegaz wydał z siebie donośny wrzask, tuż zanim siła magicznej eksplozji odrzuciła go kilka metrów, niemalże natychmiast pozbawiając przytomności.

Odgłos wybuchającej miny magicznej, jak również błysk z oddali natychmiast przykuł uwagę pewnych kucyków.

* * *

Mimo swej dosyć wątpliwej wiedzy na temat sekretów oraz słabej znajomości mapy, Twisted Vein zdołał w końcu doprowadzić najemników w umówione miejsce. Odetchnął z ulgą widząc wóz z dobytkiem oraz swych kolegów. W ramach twardego stąpania po ziemi

sądził, że jeżeli gdzieś po drodze nie dopadną ich gwardziści, to sami pouciekają. Nie tylko się mylił, ale również nie docenił młodych awanturników. Owszem, na fechtunku znali się słabo, ale kiedy przyszło bronić się przed „nie-wiadomo-do-końca-kim”, nie zawahali się wystrzelić kilku bełtów. Na całe szczęście dla Veina oraz jego towarzyszy, wszystkie spudłowały, choć nadal liczył się sam gest. Czujność zawsze popłaca.

Dwie grupy najemników złączyły się w jedną, zajmując nieco większy obszar dookoła wypełnionego aż po brzegi wozu. Zwiadowcy zajęli pozycje, wojownicy przygotowali broń, zaś ci słabsi pozostali nieco z tyłu. Zadowolony i wyraźnie spokojniejszy Vein postanowił odsapnąć. Prawdę mówiąc, nie obawiał się już o bezpieczeństwo swoje i kolegów tak samo jak kilka godzin temu, lecz wiedział, że warto mieć oczy szeroko otwarte. Zwłaszcza, że wróg nie opuścił Vanhooвера. Gwardziści nadal pozostawali w mieście a ich wyraźna zwłoka z wyruszeniem ku siedzibie gildii była co najmniej podejrzana.

Czas mijał. Ogier z warkoczem żywił szczerą nadzieję, że jego skrzydlaty przyjaciel bez żadnych przeszkód natrafi na jakieś ślady i ustali co się stało z zespołem Ragged Taila. Pomyślał, że jeżeli wszystkie obawy wydadzą się płonne, wówczas straty gildii nie będą aż tak duże. Organizacja będzie mogła dalej funkcjonować, choć konieczne będą pewne zmiany. Na przykład decyzja o całkowitym zerwaniu kontaktów z powiązanymi z dworem Celestii kucykami oraz wycofanie z odpowiednich instytucji „wtyczek”. Żadnych walk po stronie strażników miejskich na zlecenie, żadnych „brudnych robótek”, które księżniczka chciała wykonać zakulisowo. Jasnym stało się, że tym razem naprawdę zmieniła zdanie co do swej wizji naprawiania świata i wbrew wszelkim pogłoskom była odpowiednio silna, aby przystąpić do radykalnych działań.

– Hej, Vein... – uwagę najemnika zwrócił kawowy ogier ziemski z bandaną. – Skąd będziemy wiedzieć kiedy tamci wyjadą z miasta?

– A bo ja wiem? – Twisted Vein splunął na ziemię. – Poczekamy na Fenrira, zobaczymy co się stało z resztą, a potem wyślemy kogoś do miasta, by miał oko na naszych „gości”. Szczerze wątpię, że tym zakutym łbom będzie się chciało tu siedzieć dłużej, niż dwa dni.

– A jeśli jednak tu zostaną? Albo będą wracać? Nie dałoby się ich jakoś przekupić?

– Przekupić, to możemy straż miejską. Piją wódkę z naszymi, niedawno na panienki z nami chodzili, oni to najmniejszy problem. Ale widać, że tym razem Celestyna zaczęła się wpieprzać na serio, więc niczego nie możemy być pewni.

– Czyli wszystko rozgrywamy na zimno – podsumował kawowy najemnik. – Nie podoba mi się to.

– Tja... A komu się podoba?

Vein pokręcił głową. Nie z nerwów, lecz od tak, postanowił sobie zapalić. Na co dzień trzymał się z daleka od tytoniu, lecz czuł, że teraz to była jego jedyna przepustka do

zachowania zdrowych zmysłów. W milczeniu i we względnym spokoju oczekiwał aż zapadnie wieczór. Dopiero kiedy zapanowały ciemności, w związku z czym mógł zlać się z cieniem i obserwować, poczuł się nieco pewniej. Nie był jeszcze tego pewien na sto procent, ale myślał o tym, by jeszcze dziś po cichu wybadać sytuację. Sądził, że nie wydarzy się nic szczególnego, poza rychłym powrotem Fenrira, być może wraz z Ragged Tail'em oraz resztą najlepszych najemników. Jednakże, w swej rachubie bardzo się pomylił.

Minęła godzina dwudziesta, kiedy jeden ze zwiadowców uskoczył z umieszczonej na jednym z drzew kryjówki, niosąc dosyć niepokojące wieści. Oto na horyzoncie pojawił się oddział królewskiej gwardii, nie aż tak rozdęty, lecz bez wątplenia liczący się, jeśli szło o potencjał militarny. Ciężkie zbroje płytowe oraz hełmy nie robiły takiego wrażenia co starannie zaostrzone, długie piki, jakie dzierżyli królewscy wojacy. Jakby tego było mało, kilku z nich zwiadowca nie rozpoznał. Był jednym z ocalałych po obławie na nielegalną gorzelnię, stąd kojarzył co niektórych gwardzistów. Nie omieszkał podzielić się swymi spostrzeżeniami z Veinem.

Zanim najemnik zdążył zastanowić się drugi raz, odezwali się pozostali zwiadowcy. Dostarczyli oni kilku dosyć ciekawych uwag. Na przykład, opisali jak gwardziści maszerowali wprost na nich, tak jakby pominęli kryjówkę oraz kilka innych miejsc. To mogło świadczyć, że od początku wiedzieli gdzie i o której godzinie szukać zbiegłych najemników. Vein poczuł nóż na gardle. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw i nie miał pojęcia co robić. Zrywać się i ruszyć dalej na północ nie było jak. Zabrałoby to zbyt wiele czasu, no i dokąd niby mieli uciekać? Zresztą, i tak zostaliby dogonieni, rozgromieni. A może porzucenie wozu? Rozdzielenie się, poszukanie schronienia na własne kopyto?

Złudna nadzieja. Ostatni zwiadowca, blady jak upiór ogier noszący na głowie burzę rudych włosów, z przerażeniem opisał jak ze wszystkich stron zmierza do nich straż miejska, podzielona na czteroosobowe zespoły. Co prawda mieli przy sobie jedynie zwykłą, lekką broń w postaci pistoletów lub ukrytych ostrzy, lecz przy takiej liczebności, w tak niekorzystnym położeniu, nie było na to rady. Tego po prostu nie dało się wygrać. Wszyscy najemnicy pozazdrościli Fenrirowi skrzydeł.

– Vein, co teraz?! Otoczyli nas! Skąd wiedzieli?! Zabiją nas?! – pytał gorączkowo kawowy ogier.

– Kurwa, nie wiem. Co teraz? Nic – mruknął przejęty, choć nie spanikowany Vein. – Chyba możemy już tylko czekać...

– Jak to czekać?! Zabiją nas!

– Nie zabiją, a przynajmniej nie od razu, jeśli wyrzucicie broń – mruknął ogier z warkoczem, porzucając swój oręż, w imię tego o czym sam przed chwilą był uprzejmy wspomnieć.

Pozostający w ukryciu najemnicy z szokiem na pyskach patrzyli, jak Vein niewzruszenie postępuje kilka kroków naprzód. Nie chcieli jeszcze porzucać broni, lecz im dalej był ich tymczasowy przywódca, tym bardziej przekonywali się, że to jedyna szansa na wydłużenie swego życia, jeśli nie jego ocalenie.

Już nie trzeba było lornetek czy innych wspomagaczy, by dostrzec zbliżającą się gwardię. Straż miejska zdołała już obezwładnić i aresztować tych młodych rzezimieszków, którzy nie wytrzymując presji, z krzykiem na ustach rzucili się do ucieczki. Vein w dalszym ciągu starał się zachować spokój. Kiedy uznał, że żołnierze Celestii byli wystarczająco blisko, wyszedł im naprzeciw. Kolejne kroki stawiał zdecydowanie, acz starał się wyglądać na przepełnionego bojażnią. W pewnej chwili, kiedy to unoszące się za gwardzistami włócznie poruszyły się, Vein postanowił wstrzymać swój marsz. Uniósł lekko brodę, tak jak czasami czynił to Ragged Tail. Pokornie czekał, aż siły Celestii zbliżą się jeszcze trochę, po czym same na chwilę przystaną. Wierzył w ich zdyscyplinowanie.

Tym razem się nie mylił. W pewnym momencie, dowódca oddziału zatrzymał się, a w ślad za nim podążyli pozostali wojacy. Włócznie przestały mierzyć ostrzami ku szyi najemnika, powróciły do pionu. Gwardziści ze zniecierpliwieniem oczekiwali na dalsze polecenia swego przywódcy, Larsa Hardplate'a. Nie do końca rozumieli jego postawę. Sądziło, że rozkaże bezzwłocznie pojmać podejrzanego ogiera z głupim warkoczem z tyłu głowy. Nie chcieli jednak ryzykować swych premii, toteż nie kwestionowali jego zdania.

– Dobrze, znaleźliście nas – rzucił chłodno Vein. – Czy jest coś, co mogę zaoferować, byście zmienili zdanie?

– Daruj sobie, obmierzył przemytniku. Z rozkazu czcigodnej i roztropnej Pani Słońca, jaśnie księżniczki Celestii, kończę prowadzony przez was proceder, w wyniku którego nasza wspaniała Equestria traci niebotyczne kwoty, a jej mieszkańcy doznają urazy moralnej! – oświadczył podniosłe Lars. – Twa kapitulacja nic ci nie da. Tacy jak ty skazani są na więzienie lub śmierć, aby już nigdy nikt nie wpadł na pomysł, że warto okradać naszą wspaniałą ojczyznę!

– Fantastycznie – mruknął lekko ironicznie Twisted Vein. Uśmiechnął się zawadiacko. – Bardzo ładna mowa. Ale chciałbym pogadać jak ogier z ogierem, a nie jak ogier z podnóżkiem koronowanej hetery. Co ty na to?

Lars należał do grona tych kapitanów, którzy bardzo ciężko pracowali na swój awans, a o swojej lojalności w tych niepewnych czasach dowiedli niejednokrotnie, nierzadko narażając własne życie. Łatwo można było odgadnąć, że na te słowa cały się zagotował. Ale doskonale zdawał sobie sprawę ze swej przewagi. On był kimś, a Vein nikim. Nie warto było

ulegać złości, zwłaszcza, że było to typowe dla młodocianego kadeta, a nie poważnego kapitana.

– Twe zaczepki są żałosne, nikczemniku. Najlepiej zrobisz, gdy po prostu umilknieš i pójdiesz z nami, pokornie akceptując swój los. Możesz przyprowadzić tych swoich współpracowników. Ułatwisz nam zadanie.

Twisted Vein westchnął, po czym przywołał do siebie pozostałych. Ci jednak, mieli wyraźne opory z wyjściem z kryjówki. Najemnik zawołał jeszcze raz, polecając uprzednie wyrzucenie broni, ale zareagowało jedynie kilku. Wśród nich, był kawowy panikarz, przerażony bardziej, niż kiedykolwiek. Korzystając z okazji, jak również ulotnej trzeźwości umysłu, dyskretnie zapytał Veina o to, czy jego działania były częścią jakiegoś planu awaryjnego. W jego głosie dało się usłyszeć nadzieję, toteż najemnik z warkoczem szczerze pożałował, że musiał go zawieść.

– Niech nas aresztują. Pewnie będą chcieli informacji, więc prędko się nas nie pozbędą.

– Ale...

– Macie trzymać mordy na kłódkę i czekać. Fenrir wciąż jest na wolności, może znajdzie resztę. Pomogą nam – dodał cichym tonem Vein, tuż zanim ponownie zwrócił się w stronę kapitana. – Tylko bez nerwów, co? Macie nas.

Lars polecił kilku swym gwardzistom zaaresztowanie najemników. Wszyscy ci, którzy wciąż się opierali, mieli zostać wyprowadzeni z kryjówki siłą, a jeśli przyszłoby im do głowy się bronić, w ruch miały pójść ostrza. Kapitan z satysfakcją patrzył jak kolejne kucyki zostają zakuwane w kajdany i wyprowadzane. W pewnej chwili do uszu zgromadzonych dotarł przeraźliwy krzyk. Szybkie cięcie przyniosło kilka agonalnych jęków, zanim znów zapanowała względna cisza. Vein przewrócił oczami na te dźwięki.

– Żółtodziób. To nie było na jego nerwy, wybacz – mruknął w stronę Larsa. – A tak w ogóle, skąd wiedzieliście gdzie nas szukać?

Kapitan rzucił Veinowi chłodne spojrzenie. Najemnik nawet nie zauważył, kiedy ten ruszył naprzód i z całej siły zdzielił go po pysku. Od razu padł na ziemię. Odruchowo przyłożył do bolącego miejsca kopyto, lecz niemalże od razu zostało ono skute. Kiedy karuzela w jego głowie wreszcie się zatrzymała, przynosząc równowagę w nogach, ogier z warkoczem spojrzał na Larsa. Miał ochotę napluć mu w ten jego pewny siebie, pyszałkowaty pysk, ale w pewnej chwili spostrzegł, jak w stronę gwardii kroczy jeden z niedawno przyjętych do gildii najemników. Zwyczajny, szczupły ogier ziemski o srebrnym

umaszczeniu i jasnej grzywie po prostu dołączył do żołnierzy. Nie był skutny. Wręcz zachowywał się tak, jakby był starym kumplem Larsa. Wrażenie to nie było złudne.

– Doskonale się spisałeś, kadecie! Twoje poświęcenie na pewno nie zostanie ci zapomniane! – zaczął z dumą Lars, patrząc z góry na powalonego Veina. – To jest również odpowiedź na twoje pytanie, nikczemniku.

– Czyli jednak kret – syknął pod nosem Vein. Skrzywił się, kiedy gwardziści podnieśli go z ziemi i siłą zmusili do spojrzenia w oczy jegomościowi, który od początku siedział w gildii tylko po to, by ją zniszczyć. – Wyglądasz na zadowolonego. Łajza.

– Sam jesteś łajza – odrzekł srebrny ogier, odgarniając do tyłu swą grzywę. – Nie mogę się doczekać, aż wrócę do stolicy. Starczy już tego ciułania w zasyfionej norze – dodał pogardliwie, podchodząc do jednego z żołnierzy, by odebrać lekką zbroję i nakrycie głowy.

Wzburzony Vein odprowadził wzrokiem fałszywego współpracownika. Nie rozumiał jak mógł przeoczyć podstęp. Ów osobnik był w gildii już prawie dwa miesiące. Albo był aż tak dobrym aktorem, albo po prostu reszta najemników bagatelizowała zapowiedzi Celestii tak długo i tak dosadnie, że jego własna czujność osłabła. Cóż za zniewaga dla najemnego awanturnika, poszukiwacza mocnych wrażeń.

– To już po nas – szepnął jeden z aresztowanych najemników.

– Byle nie puścić pary – mruknął na odczepnego Vein.

Ogier stał spokojnie, kiedy gwardziści zebrali wszystkich aresztowanych najemników. Naprędce zastanawiał się co jeszcze mógł powiedzieć, żeby jakoś sprowokować Larsa, by ten niechcący zdradził jakąś informację, która mogłaby okazać się użyteczna. Nie protestował, kiedy żołnierze zakładali na jego szyję obrozę, połączoną stalową liną z pozostałymi aresztowanymi.

– Przyznaję, czasem czuję się jak hycel, łapiący brudne, bezpańskie kundle – powiedział szyderczym tonem Lars, obserwując jak skuci najemnicy prowadzeni byli przez jego podwładnych w stronę miasta.

– Wszystkich nas nie dorwiecie – mruknął Vein, mijając chełpiącego się swym powodzeniem kapitana.

– I tu się mylisz. Wy akurat jesteście ostatni. Kiedy kończyliśmy z waszą gorzelnią, wraz z kilkoma dobrymi wojakami... – Lars wskazał wzrokiem na grupę żołnierzy, których nie było w mieście podczas oblawy na faktorię. – Zajęliśmy się waszymi. Karawana to była tylko przykrywka – wyjaśnił.

– Czyli oni nie żyją – szepnął sam do siebie kawowy ogier. Szedł tuż za Veinem, ze spuszczoną głową.

– Muszę przyznać, że sukinkoty narobiły nam problemów – ciągnął dalej Lars, popędzając najemników włócznią. Wyglądało na to, że poczuł się zwycięzcą na tyle, że postanowił zejść z oficjalnego tonu. – Nie spodziewałem się zobaczyć wśród was jednorożców. Wygląda na to, że nasza pani miała słuszość twierdząc, że głęboka demoralizacja sięgnęła dusz również najwspanialszego rodzaju kucyków.

– Jakie jednorożce? – zdziwił się kroczący za Veinem najemnik.

– Zamknij się – syknął ogier, w jednej chwili pojmując, że jeszcze nie wszystko było stracone. – Niech myślą, że kropnęli naszych – widząc jak gwardziści zaczynają coś podejrzewać, Vein podniósł głos. – Niczego z nas nie wyciągnięcie.

– Zobaczymy. Na moje oko, do jutra będziemy wiedzieć o wszystkich szulerniach, punktach przerzutu w tym regionie i burdelach.

– Powodzenia – mruknął Vein z wyczuwalną nutką kpiny w głosie, czym zasłużył sobie na kolejny cios. Tym razem jednak, zdołał ustać.

– Kiedy wypełnimy naszą misję, nie tylko ty, ale wszyscy tobie podobni będą błagać najjaśniejszą księżniczkę Celestię o litość. Już ona was osądzi, za wszystko co zrobiliście z Equestrią!

Vein nie odpowiedział. Ukradkiem splunął na ziemię, pozbywając się z ust wybitego zęba. Nie wiedział na kogo natrafili gwardziści, ale był w stu procentach pewien, że nie był to ani Ragged Tail, ani Spicy, ani nikt z ich gildii. Najemnik postanowił uzbroić się w cierpliwość. Jego koledzy zapewne byli mniej odporni na tortury, ale liczył że odsiecz nadejdzie wystarczająco szybko, zanim na jaw wyjdą co ważniejsze fakty.

* * *

Mimo bardzo późnej pory, atmosfera w Vanhooverze pozostawała napięta. Obraz płonącej factorii handlowej, wynoszonych stamtąd zwęglonych ciał, do spółki z ogłuszającym hukiem eksplodujących beczek z alkoholem nadal nawiedzał głowy kucyków. Od wielu, wielu lat, przy wszystkich niejasnych interesach oraz przekrętach, w mieście nie wydarzyło się nic równie potwornego. Kiedy w brukowcach pojawiały się artykuły o napadanych przez nieznanych sprawców państwowych karawanach, tajemniczych zgonach lokalnych bonzów, czy skorumpowanych urzędnikach, nikt nie podchodził do tego zbyt poważnie. To się działo daleko stąd, w innej części kraju, więc kucyki z Vanhoovera czuły, że ich to nie dotyczyło. Po prostu nauczyły się żyć z sąsiadem przemysłowikiem z boku i sąsiadem szulerem z dołu.

Teraz jednak, wszystko działo się tuż pod ich nosem. Mieszkańcy nie mogli tego dłużej bagatelizować. Zaczęli się bać. Wszyscy trzymali język za zębami, nie mieszały się w działania straży miejskiej i gwardii. Na informację, że każdy kto cokolwiek wiedział mógł złożyć zeznania i otrzymać nagrodę w przypadku potwierdzenia się informacji, nikt nie zareagował, mimo obietnicy przydzielenia ochrony w razie takiej potrzeby. Po prostu

wszyscy chcieli sobie jeszcze trochę pożyc. Co z tego, że gildia w Vanhooverze była rozwiązywana? Wszak nie była jedyną w Equestrii i pewnie nie ostatnią, jeśli chodziło o północno-zachodni region. Swe wpływy miały tu jeszcze inne podejrzan organizacje. Poza tym, ilekroć jakieś kasyno zamykało drzwi, po kilku tygodniach otwierało je inne. O pralniach brudnych pieniędzy nie trzeba było wspominać.

Rozkaz o godzinie policyjnej oraz całonocnej warcie, pełnionej we wszystkich dzielnicach Vanhoovera, bynajmniej nie nappełnił jego mieszkańców poczuciem bezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie, poczuli się oni jeszcze bardziej zagrożeni. Obawiali się, że jakiś kucyk, o którym wiedzieli, że był w coś zamieszany, wpadnie bez zapowiedzi, by trochę postraszyć i „przekonać”, że nie warto sypać. Spodziewali się przemocy, eskalującej tuż pod ich oknem. Ba, gdyby ktoś niesłusznie kogoś posądził, byle tylko odsunąć od siebie podejrzenia, ta sama straż która miała zapewnić porządek mogła w środku nocy wtargnąć do czyjegoś domu i aresztować niewinnego kuczka. Paradoksalnie, mieszkańcy Vanhoovera czuli się pewniej, kiedy na ulicach nie było tyle straży. Niejedna dusza zaczęła wówczas kwestionować słuszność działań księżniczki Celestii, na co składały się również szerokie uprawnienia, jakie nadała swoim służbom.

Oczywiście, również ta ciemniejsza strona miasta miała czego się obawiać. Ukrywając się w cieniu zarośli, niedaleko głównego traktu wiodącego ku Vanhooverowi, Ragged Tail oczekiwał na powrót Bottomless Poucha. Straszliwie się denerwował, podobnie jak towarzyszący mu najemnicy. Jedynie Spicy wydawała się być totalnie beztroska. Nie zważając na podminowanego Taila, dla zabicia czasu łamała sobie gałązki, tuż przy jego uchu.

– Kurwa, przestaniesz ty wreszcie? – wycedził przez zęby zarośnięty ogier. – Chcesz, żeby nas usłyszeli?

– Nie trzep ozorem, nie rób hałasu – odparła piaskowa klacz, ostentacyjnie przydeptując grubszą gałąź. – W ogóle nie rozumiem dlaczego marnujemy tyle czasu. Rzućmy kasą, rozpieprzmy co trzeba i tyle!

– Nie mamy kasy, nie mamy ani jak, ani kogo przekupywać. Byłaś przecież w kryjówce. Zajebali cały nasz dobytek. Szlag by to...

– Szefie? – wtrącił się jeden z awanturników. – A co jeśli dzisiaj nie uda się uratować naszych? Co robimy?

– Jak to co? Spieprzamy na drugi koniec tego zasranego kraju! Do jutra ktoś na sto procent puści parę, a wtedy nie znajdziemy w Vanhooverze żadnego schowanka. I nie wychylaj się tak, zaraz ktoś cię zobaczy! – zdenerwował się Tail, ciągnąc rozmówcę za płaszcz.

– E, ktoś idzie! – zakomunikowała Spicy.

Rzeczywiście, w oddali dało się dostrzec jakiś kształt, chyżo przemykający między drzewami. Nie był to żaden strażnik, ale Bottomless Pouch we własnej osobie. Najemnik zmierzał w kierunku grupy galopem, ze spuszczoną szyją, raz po raz zatrzymując się i zerkając za siebie. Chciał mieć pewność, że nikt go nie śledzi.

– Sprawdzone – rzucił na przywitanie Pouch, łapiąc oddech.

– I co?

– Głównej bramy nikt nie pilnuje, ale w mieście pełno jest żandarmerii. Patrolują ulice, chodzą po dwóch, trzech chłopów. Mają czarnoprochowce. Gwardii nigdzie nie widziałem – zrelacjonował najemnik.

– Pewnie siedzą przy towarze. Albo pilnują naszych. Właśnie, gdzie ich trzymają? – zapytał Tail.

– Powiem szczerze, że miałem problem z ustaleniem tego – zaczął ogier z tatuażem. – W centrum naprawdę ciężko się przemknąć. Nie daję głowy, ale chyba są w areszcie. Ale komenda straży miejskiej jest obstawiona ze wszystkich stron. Nie mam pojęcia jak mielibyśmy się tam dostać.

– Jakoś ich podejźmy. Musimy przecież uratować mojego miśka! – wyrwała się Spicy.

Ragged Tail przewrócił oczami słysząc kolejną wzmiankę o Fenrirze. W dalszym ciągu upierał się, że to właśnie niebieski pegaz był wysłanym przez gwardię agentem, który zdradził gildię. Jasne, Spicy przyprowadziła go z innej organizacji, z Manehattanu, ogier był wówczas dopiero u progu dorosłości. Niemniej, wszystkie te fakty bardziej przemawiały za jego tezą, aniżeli przeciwko niej. Wszak kto mógłby się spodziewać po piętnasto-, czy szesnastoletnim chłystku, że mógłby być uwikłany w jakieś układy ze stolicą? Okoliczności jakie towarzyszyły jego wstąpieniu do vanhooverskiej gildii, czy też rzekome pochodzenie z dalekiego południa skutecznie odwoływały od niego wszelkie podejrzenia. O zgrozo, a co, jeśli w to wszystko była zamieszana również Spicy? Co jeśli Tailowi jedynie wydawało się, że klacz szpiegowała innych dla niego, podczas, gdy w rzeczywistości była podwójną agentką?

Nie, to było bez sensu. Ogier skarcił samego siebie za swoją paranoję, czemu towarzyszyło energiczne pokręcenie głową oraz puknięcia w czoło. Irracjonalne myśli od razu go opuściły, aby mógł zająć się sprawami ważniejszymi, realnymi.

– Nie zdziwiłbym się gdyby to też była zmyłka. Równie dobrze mogą ich trzymać gdzie indziej i tylko czekają, aż rzucimy się na komendę, w której nikogo poza tymi zakutymi łbami nie będzie – głośno myślał Tail, ciągnąc swą bujną brodę. – A powiedz ty mi, wiadomo coś o krecie?

– Taa... I nie uwierzysz szef! Wsypał nas Rare Ore, jeden z nowych! On w ogóle był kadetem w gwardii królewskiej!

– Że co, kurwa?! Ten szmaciarz?! Jak?! – zdenerwował się Tail. Zdyscyplinowany przez Spicy, zszedł nieco z tonu. – Przecież mieliśmy na niego oko... Prawie nie opuszczał kryjówki, na żadne akcje nie chodził sam.

– Mówiłam ci, że te młodziki prędzej czy później nas wykończą – mruknęła piaskowa klacz. – Uparłeś się, żeby brać każdego, jak leci, byle nie zrobiła tego konkurencja, to mamy to co mamy.

– Coś w tym jest – przyznał niechętnie wzburzony najemnik. – Kuźwa, jakbym się trochę z tym ograniczył, może inna gildia miała by teraz problemy.

– A my byśmy zaopiekowali się ich rewirem – dodał Pouch.

– Wątpię. Jednak Celestyna wzięła sobie na poważnie to całe „czyszczenie Equestrii”. Dorwałaby nas innym razem. Mam, że tak powiem, przejebane – skomentowała Spicy. – Zresztą, teraz to bez znaczenia. Trzeba odbić naszych i wynosić się z tego miasta. Najlepiej w grupach.

– Niezła myśl, nawet jak na niepełnosprytną idiotkę – Ragged Tail skinął głową. – Jeżeli mamy cokolwiek zrobić, to teraz. Jakies pomysły?

Nieporuszona kolejną obelgą Spicy zdjęła z głowy czapkę i pokręciła głową, reprezentacyjnie odrzucając za siebie swoją długą grzywę. Pogmerała w niej trochę, po czym znów schowała ją pod dosyć mało sztywnym nakryciem głowy. Zaraz po tym rozprostowała kości i wykonała kilka prostych ćwiczeń na rozgrzewkę. Czynności te pomogły jej zebrać myśli. Tak jak się tego spodziewała, żaden z najemników nie wpadł na żaden sensowny plan, a na jej wyczucie, mieli na to wystarczająco dużo czasu.

– Ja powiem tak... Jeżeli sytuacja jest taka, że nie da się nic wykombinować, to lepiej działać spontanicznie. Improwizować.

– Poczekaj aż ci łeb zetną, ciekawe jak wtedy będziesz improwizować – zripostował Tail. – Mam, że mało informacji. Tamci mają przewagę liczebną. Jakoś nie widzę dla nas szans w bezpośrednim starciu.

– Hmph. Jeżeli ja jestem niepełnosprytną idiotką, to ty z całą pewnością jesteś pozbawionym rozumu tchórzem bez jaj – przyganiła piaskowa klacz, marszcząc brwi. – Wystarczy jak zwrócimy uwagę tych bęcwałów na cokolwiek innego.

– Co masz na myśli? – zaniepokoił się Pouch.

– Ty to jesteś taka durna, że najchętniej sam bym... – zaczął wściekle Tail, lecz tym razem to Spicy była pierwsza.

Ruszając do przodu, nie z chęci odpłaty, ale dla własnej przyjemności, wymierzyła ogierowi solidny policzek, przez co ten natychmiast wpadł w szal. Na całe szczęście, dwóch najemników w porę go przytrzymało, co by nie rozgorzała żadna jatka i to w najmniej odpowiednim momencie. Piaskowa klacz patrzyła na swego przywódcę z nieopisaną szyderką na pyszczku. Schlebiało jej to, jak bezmyślnie rzucał ku niej kolejne groźby i epitety. Niczym się nie przejmowała i to dodało jej jeszcze więcej energii.

– W tej chwili żandarmeria rozlała się po całym mieście żeby był spokój. Zagadka: co jest przeciwieństwem spokoju?

– Nie-spokój? – wypalił z miejsca Pouch.

– Dokładnie tak – uśmiechnęła się klacz. – Chaos. Rozgardiasz. Zamęt. Niech kucyki rozbiegną się po wszystkich ulicach. Niech wszyscy krzyczą. Niech straż straci panowanie nad sytuacją. Jeżeli nie będą wiedzieli za co się zabrać, to będzie nasza szansa – wyjaśniła.

– Weźcie, puszczajcie mnie, do kurwy nędzy! – wołał zagniewany Ragged Tail, wyrывая się swym towarzyszom. Kiedy się uwolnił i stanął oko w oko ze Spicy, wszystkim na co się zdobył, było groźne prychnięcie. – Gdzie ty niby widzisz szansę? Co osiągniemy dzięki temu, że rozpieprzymy miasto?

– I jak chcesz to zrobić? – dodał najemnik z tatuażem, wyraźnie powątpiewając w koncepcję koleżanki.

Spicy z politowaniem pokręciła głową, zupełnie jakby miała przed sobą bandę przedszkolaków, którym to wyjątkowo łopatologicznie usiłowała wytłumaczyć różnice między kołem a kwadratem.

– Da się to zrobić w kilka minut. Na przykład wzniecając ogień.

– Chcesz spalić miasto, żeby wyciągnąć z paki kilku naszych? Pojechało cię?! – Tail popukał się w głowę.

– Za naszych to i pół Equestrii wysłałabym do diabła. Ale do rzeczy – Spicy wykonała kilka głębokich krążeń głową. Towarzyszył temu ledwo słyszalny chrzęst kości. – Jak się rozdzielimy, uda się nam równocześnie załatwić kilka pożarów. Nie musi być to nic wielkiego, przynajmniej na początku. Możemy też porozbijać sklepy, albo capnąć paru strażników, a ich ciała podrzucić w jakieś widoczne miejsce... Cokolwiek.

– Nie rozumiem – mruknął Pouch, unosząc jedną brew.

– Chodzi o to, by kucyki wpadły w panikę. Żeby rozbiegły się po ulicach, a straż przerwała patrol i zajęła się wszystkim naraz. Żeby nie wiedzieli co się dzieje. W takich warunkach nawet nie zwrócą na nas uwagi – tłumaczyła klacz. – Jeśli będziemy mieli szczęście, może i gwardia się pojawi. Zobowiązuję się po cichu zdobyć brakujące informacje.

– A my co mielibyśmy robić?

– Przydałoby się jakieś ubezpieczenie dla mnie. Reszta może obserwować. Jak tylko będziemy wiedzieć na sto procent gdzie trzymają mojego miśka, wkraczamy – dodała Spicy.

– Ciekawe... Ale i tak czarno to widzę.

– Zobaczymy – mruknął Ragged Tail, mierzając klacz podejrziwym spojrzeniem. – Ja zajmę się ogniem we wschodniej części miasta. Wymyślcie sobie co zrobicie i ruszać dupska – dodał po chwili, opuszczając grupę.

Piaskowa klacz skomentowała postawę wodza lekceważącym prychnięciem. Ani przez chwilę nie spodziewała się, że Tail przyzna jej rację, ale i tak nie mogła uwierzyć w to jaki był beznadziejny.

Nieważne. Denerwowały ją inne klacze, większość ogierów przyprawiała o mdłości, ale dla swojego miśka na posyłki gotowa była zrobić wszystko. I może jeszcze dla reszty najemników. Nie przepadała za nimi, ale stali po tej samej stronie. Jakaś dziwna, wewnętrzna solidarność nakazywała jej nadstawić karku również w ich mieniu. Na szybko doradziła kolegom co mogliby zrobić, po czym ruszyła w stronę Vanhoovera. Na jej pyszczku gościł zawadiacki, pełen zadziorności uśmieszek. Nie mogła się doczekać.

* * *

Przez bardzo długi czas Fenrir pozostawał w jakimś dziwnym, odległym świecie. Zawieszony w samym sercu niczego, biernie obserwował jak dookoła niego krążyły gwiazdy. Raz po raz słyszał głosy, lecz języka w jakim wypowiedane były kolejne słowa nie był w stanie zidentyfikować. Co gorsza, czuł się tak, jakby jego głowa była kowadłem, nad którym stał krzepki kowal, z całych sił tłukący ciężkim młotem jakiś metal. Jakby tego było mało, nie mógł się poruszyć. Czuł swe ciało, lecz wszystko wskazywało na to, że jakaś nieznana siła przytrzymywała je w niedającej się zmienić pozycji.

Sięgając pamięcią wstecz, pegaz zobaczył samego siebie, zbliżającego się do pozostałości po karawanie-pułapce. Gdyby mógł, wybałuszyłby oczy, na widok następującego bez zapowiedzi magicznego wybuchu, za sprawą którego trafił do tego enigmatycznego wymiaru. W momencie tejże eksplozji poczuł palące klucie w grzbiecie. Zupełnie, jakby kręgosłup chwyciły rozżarzone szczypce.

To właśnie wtedy w jego pysk uderzyło jakieś straszliwe gorąco, napełniając go wrażeniem, którego nie dało się pomylić z niczym innym, niż płomieniami trawiącymi wciąż żywe ciało. Nagle, dochodzące do jego uszu głosy stały się wyraźniejsze, bardziej chaotyczne. Mało tego, wreszcie zdołał wyłapać kilka słów. Wciąż jednak nie znał kontekstu, nie wspominając już o osobistościach, które raczyły „gdzieś” konwersować. Niewątpliwie coś się działo. Stopniowo czuł jak powraca do niego świadomość. Jego kończyny poruszyły się, w skrzydłach pojawił się dziwny skurcz. Zrobiło się głośno, duszno.

Otworzył oczy.

– Huh? Osz, kurde!

W jednej chwili Fenrir poczuł, jak ktoś przestaje ciągnąć go za tylne kopyta. Nad jego pyskiem pochylił się drugi osobnik, jednorożec odziany w czarny płaszcz z kapturem. Powrót z tamtego dziwnego świata nie odbył się bez nudności, czy ośpienia.

– Chłopaki! Otworzył oczy! – zawołał ogier ziemski.

– No nieźle. Nie jesteś martwy – skomentował jednorożec. – Ale nie myśl sobie, że cię puścimy! – dodał po chwili, widząc grymas na pysku Fenrira.

Niebieski pegaz spróbował się podnieść, lecz tym razem w miejscu przytrzymało go zakłęcie. Kiedy obraz przed jego oczami skończył się wyostrzać, zdołał dojrzeć olbrzymie ognisko. Płomienie sięgały aż na poziom koron drzew, a wiatr roznosił gorące iskry po całej okolicy, jednakże inny czar chronił las przed podpaleniem, jak sugerowała wyraźnie odczuwalna, nawet dla pegaza, aura. Dopiero po chwili spostrzegł, że róg jednego z magów emanował jasnym, pulsującym światłem.

Fenrir zaczerpnął nieco powietrza. Za sprawą głębokiego oddechu, jego klatka piersiowa uniosła się, powodując nieprzyjemny ból. Przez całe to zamieszanie zapomniał o tym, że wszedł na minę magiczną. Urządzenie zostało tak zaprojektowane i skonstruowane, aby móc uwolnić energię o wyższym natężeniu. Część ciała ogiera z południa była poparzona, toteż kolejne oddechy były trochę jak przypiekanie rozżarzonym prętem i to od środka.

Nie minęło wiele czasu, zanim przy Fenrirze zgromadziła się cała grupa. Wśród kucyków można było wyróżnić trzy jednorożce oraz dwóch osobników ziemskich. Niebieski pegaz w ogóle ich nie rozpoznawał, ale przeczuwał, że mieli coś wspólnego ze zniszczoną karawaną, a być może i zniknięciem Ragged Taila. Niestety, nie mógł nic poradzić. Nie w obecnej kondycji i nie w sytuacji, kiedy był zupełnie sam. Dopuszczał do siebie myśl, że być może jego chwile były już policzone, jednakże pozostawał spokojny. Przeczucie podpowiadało mu, że szło się z tego ambarasu wykaraskać.

– Wiecie, nie to, że jestem jakiś porąbany czy coś, ale wygląda dobrze. Na pewno żaden cieć. Wystarczająco dobrze zbudowany, by być w gwardii, jeśli mnie pytacie – rzucił w pewnej chwili nieznajomy jednorożec.

– Czy ja wiem? Jak dla mnie zwykły chuligan. Na gwardzystę prezencja nie ta – wtrącił się jeden z ogierów ziemskich.

– Ano. Zbyt zarośnięty. Poza tym, nie ma zbroi – wtrącił się inny nieznajomy.

– Hmph. Mąciocie też na ogół nie noszą zbroi

Niebieski pegaz wciąż pozostawał nieco oszołomiony. Mimo to, bezbłędnie złapał jedno, kluczowe słowo. Postanowił od razu rozwiać wątpliwości.

– Po pierwsze, niczego nie macę, ani nie jestem od Celestyny... – mruknął. – Dla gwardii jestem takim samym wrogiem co wy. A po drugie, gdzie ja trafiłem? To jakiś pierdolony pokaz mody, czy co? – dodał po chwili, niewiele myśląc.

– Najemnik? I powaliła cię byle mina? – zdziwił się ogier ziemski, ten sam, który jako pierwszy zauważył, że pegaz wciąż żył.

– Dobra, nieważne. Wypuść go – rzekł jeden z jednorożców, machając lekceważąco kopytem, jakby już zapomniał o skrzydlatym przybyszu.

Niebawem zaklęcie przestało działać, a Fenrir wreszcie mógł podnieść się z ziemi. Kaszlał i krztusił się, ale zdołał powstrzymać zawartość żołądka przed wydostaniem się na zewnątrz. Poza tym, wszystko go bolało. Być może był w stanie powstać i samodzielnie funkcjonować, lecz nie było mowy o żadnej walce. Prawdę mówiąc, jak tylko jego głowa znalazła się nieco wyżej, szyja osłabła, świat wokół znów zaczął się kręcić, a sam Fenrir zaczął się zmagać z drżeniem kopyt.

– Fiu, fiu! Mięczak! – skomentował nieznajomy jednorożec w płaszczu. – Gdybyś był naprawdę twardy, wytrzymałbyś i dwa wybuchy. Tak jak nasi.

– Taa... – wykrztusił z dezaprobatą pegaz. – Możemy się zmierzyć, ale innego dnia. Zobaczymy, czy...

Ogier z południa nie zdążył dokończyć. Przy akompaniamencie kpiącego, acz niezbyt gromkiego śmiechu, jeden z nieznajomych awanturników delikatnie go popchnął. Osłabiony, padł z powrotem na ziemię równie szybko, jak z niej powstał. Zdyszany i owładnięty mdłościami, nie był w stanie nic powiedzieć. Po prostu zakrył kopytem usta, niecierpliwie oczekując, aż kolejne sensacje żołądkowe odejdą w niepamięć.

– Nie musisz udawać. „Trochę” ci do nas brakuje. Ale to nieważne. Na razie i tak nigdzie nie pójdziesz.

Odzyskując część sił, Fenrir usiadł na ziemi, ospale prostując grzbiet. Nie przejmował się słowami nieznajomych, dużo silniejszych ogierów. W tej kondycji i tak nie zamierzał nigdzie iść. Jedyne czego potrzebował to chwila wytchnienia, a także garść informacji. Na przykład, kiedy spowodowany magiczną eksplozją ból ustąpi? Kim byli ci najemnicy, o ile w ogóle byli to najemnicy? No i przede wszystkim, co u licha paliło się w sercu ogniska?

Przez jakiś czas nieznajomi robili swoje, pozostawiając osłabionego Fenrira samemu sobie. Wciąż jednak, mieli go na oku. Po jakimś czasie jeden z nich, noszący na szyi bordową chustę ogier ziemski raczył się zainteresować niebieskim pegazem. Na chwilę odrywając jednego z jednorożców od utrzymywania zaklęcia, poprosił o pewien specyfik. Rozchodziło

się o średnich rozmiarów naczynie, zawierające czerwony eliksir. Nic wielkiego, po prostu zwyczajna mieszanka niedojrzałych czerwonych jagód, sproszkowanego pazura mantykory oraz oka pustynnego żmija. Ten ostatni składnik był najtrudniejszy do zdobycia. Gadziny te pomieszkiwały na pustkowiach oraz w jaskiniach, potrafiły pluć jadem na wiele metrów. Doskonale widziały w ciemnościach, a czerwone plamy pokrywające ich skórę jeszcze długo po ich śmierci produkowały trującą wydzielinę.

Ów jegomość nie zamierzał jednak opowiadać pegazowi historii zdobycia tego odczynnika, ani rozwdzić się jak długo był przygotowywany do reakcji alchemicznej. W ogóle nie zamierzał wspominać o żadnych pływających w miksturze oczach. Spodziewał się, że i tak przybysz będzie się wzbraniać przed wypiciem eliksiru. Nie mylił się.

– Co to jest? – zapytał podejrzliwie Fenrir.

Ogier z południa podejrzliwie zmierzył wzrokiem zawartość podsunętej mu buteleczki. Subtelnie wciągnął do nozdrzy zagadkową woń, nie potrafiąc jej porównać do niczego, co miał już okazję wąchać. Uznał zatem, że to jakaś podpucha. Odmówił. Nieznajomy jednak nie chciał dać za wygraną, co było trochę dziwne. Przecież się nie znali. Jakże miał zatem powody, by nalegać na cokolwiek?

– Kolego, widzę przecież, że nie jesteś przyzwyczajony do magicznej energii. Uodporniony też nie jesteś. Zażyj to, a od razu poczujesz się lepiej.

– Wszyscy tak mówią – warknął pegaz, odwracając głowę.

– Kolego, baba jesteś czy chłop?

– Na pewno nie jestem twoim kolegą, to po pierwsze. A po drugie, dlaczego miałbym ci ufać? Czy wyście przypadkiem mnie nie ciągnęli o tam, o? – zapytał, wskazując na ogień.

– Tam? Ach, wiesz... – zaczął nieznajomy, spoglądając za siebie. – Jeśli o to chodzi, no to wybac, ale serio myślałem, że nie żyjesz. Chciałem tylko wyświadczyć ci przysługę.

– Przysługę? Palenie na stosie żywcem uważasz za przysługę?

– Nie żywcem. Na martwiaka – wyjaśnił ogier ziemski, po raz wtóry podsuwając Fenrirowi miksturkę. – Taki tam, zwyczaj, czy obyczaj. Jak chcesz wiedzieć więcej, musisz to wypić. Serio.

Najemnik w końcu dał się namówić. Nie dlatego, że aż tak go interesowało co to za chore zwyczaje, lecz z powodu takiego, że znów poczuł sensacje żołądkowe i przeraźliwe klucie w grzbiecie. Tym razem jednak, były silniejsze. Kiedy tylko jego wysuszone wargi zetknęły się z magicznym napojem, poczuł dziwny, ale zupełnie przyjemny smak. Nie wspominając o tym, że już po pierwszym łyku w jego głowie rozległ się dziwny krzyk, nakazujący mu wypić więcej. Czy to jego ciało wołało o większą dawkę lekarstwa? Chyba

tak. Mikstura była nieco grudkowata, ale dało się to przeżyć. Słodka niewiedza sprawiła, iż pegaz nie czuł żadnego obrzydzenia.

Nieznajomy z satysfakcją obserwował jak jego towarzysz opróżnia butelkę. W milczeniu czekał, aż cała jej zawartość trafi do jego gardła, czemu powinno towarzyszyć przeciągłe beknięcie, czkawka, a następnie delikatne powiększenie źrenic. Wszystko się sprawdziło, choć niekoniecznie w przewidywanej kolejności.

– No. Skoro już wypileś, to ci powiem. Wiesz, że w tym było oko bardzo rzadkiego, jadowitego węża?

Słyszając te słowa, Fenrir zbladł tak bardzo, że zaczął przypominać żywego trupa. Na jego czole zgromadziły się kropelki zimnego potu. Kiedy już myślał, że zaufał zbyt szybko i nierozważnie połknął truciznę, usłyszał śmiech swego rozmówcy. Ów jegomość po przyjacielsku poklepał pegaza po grzbiecie, dając do zrozumienia, że zbytnio się martwił.

– Kolego, to naprawdę lekarstwo. Ale widać po tobie, że wymiękasz!

– Ja wymiękam?! – najemnik odkasznął. – Nie gadaj, jakbyś codziennie pił takie świństwa!

– Może nie codziennie, ale często – odparł nieznajomy. – Ba, nawet bardziej skomplikowane wywary. Wiesz, akurat u nas trzeba być przygotowanym na wszystko. My, ziemniaki, tak samo jak wy, pegazy, nie mamy dostępu do magii. Zatem musimy dopingować się w inny sposób, zgodzisz się?

Fenrir odpowiedział drapieżnym spojrzeniem. Powstał z ziemi, pragnąc rozprostować kończyny. Relaksujący trzepot skrzydeł także przyniósł mu ulgę.

– W ten sposób ekspresowo leczymy się z różnych ran, chorób, zyskujemy siłę, wytrzymałość, wigor. Niezła sprawa. Pytałeś o ognicho, tak? – ogier wskazał na buchające ponad korony drzew płomienie. – Powiedz mi, czy słyszałeś kiedykolwiek o czymś takim jak nekromancja?

– Nie – pegaz potrząsnął głową. – Ale brzmi jak jakiś kolejny durny ustrój. – dodał po chwili.

– Uuu, nie zaczynaj tego tematu przy nim – tym razem, ogier wskazał na jednego z pieczołowicie zabezpieczających ogień jednoroźców. – To jego konik i zagada cię na śmierć. Ale wracając do sedna, ogólnie chodzi o wskrzeszanie trupów. Magią animujesz ciało i sterujesz nim jak marionetką. Czy jakoś tak.

– Co, kurwa?

– Wybacz, ale jak już mówiłem, my nie czarujemy, więc po co mam się bardziej zagłębiać w teorię? Jak chcesz poznać szczegóły, to pytaj tamtego – tym razem, kopyto powędrowało ku jednorożcowi w płaszczu. – Ale ostrzegam, że on też, jak się rozgada to...

Niebieski pegaz dokładnie przyjrzał się usypanym na kupkę ciałom. Zorientował się, że trawiące je płomienie nie były zwyczajnymi ognistymi językami. Mrużąc oczy, mógł dostrzec jak delikatne, cieniutkie czerwone smugi oplatały je, krusząc stopniowo zwęglaną skórę. Część popiołów od razu zmieniała się w iskry, które to porywał wiatr. Bijące stamtąd ciepło wydawało się zupełnie normalne. Nie nosiło ze sobą żadnego wrażenia radującej się świeżym żniwem śmierci, nic z tych rzeczy. Chociaż z drugiej strony, Fenrir był pegazem, toteż mógł po prostu tego nie wyczuwać.

– Po co palicie ciała? Zacieracie ślady? – spytał.

– A, gdzie tam. Po prostu, jeżeli nie będzie trupa, nie będzie czego animować. Widzisz, nie jesteśmy typowymi najemnikami. Nasza organizacja to jakby połączenie poszukiwaczy przygód z ocalałymi po ostatnim „genialnym” pomysłem Celestii wyznawcami Kościoła Ognia. Coś świta?

Fenrir przecząco pokręcił głową.

– No to w wielkim skrócie... Kiedyś, po upadku takiej jednej, co teraz siedzi, o! – ogier wskazał na księżyc. – Powstała sekta, która grzebała w czarnej magii. Gadają, że najpierw chcieli po prostu sprowadzić z powrotem tę, którą uznali za prawowitą władczynię... Ale potem doszli do wniosku, że lepiej było od razu zapanować nad Equestrią – opowiadał. – Martwi powstałi z grobów. Tak jak noc miała zdetronizować dzień, tak samo oni chcieli odebrać ziemię żywym.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć – powątpiewał pegaz.

– Gdyby nie zgromadzone przez naszych pergminy, pewnie sam bym nie uwierzył. To plama w historii kraju, którą Celestia chce za wszelką cenę sprać. Ale ogólnie, powinniśmy się cieszyć, że ominęły nas tamte czasy.

– Mhm. To co było dalej?

Zadowolony z rozpalonego w sercu pegaza zaciekawienia, wędrowiec przysiadł przy najbliższym drzewie, po czym zaczął ciągnąć dalej swą opowieść.

– Wiem tyle, że pod błogosławieństwem Celestii powstał Kościół Ognia, który palił żywe trupy na popiół. Kapłani współpracowali z gwardzistami. Rozpoczęła się wojna domowa między jej poddanymi, a heretykami. Większość kucyków tego nie wie, ale stąpając po ziemiach Galopującego Wąwozu, stąpają po pogrzebanych wieki temu, spalonych

miasteczkach starej Equestrii oraz ich mieszkańcach. Pomyśl o tym, kiedy odwiedzisz tamte strony.

Zaintrygowany Fenrir skinął głową, dołączając do swego rozmówcy. Ogólnie, mało się znał na historii kraju, w którym aktualnie przebywał, jeszcze mniej wiedział o magii. Niemniej, ta historia go wciągnęła. Chciał wiedzieć więcej.

– Kłopot w tym, że kilkadziesiąt... Kilkaset? Nie pamiętam już dokładnie ile lat minęło, ale wielebni tego kościoła nagle ogłosili, że Celestia jest niezdolna do sprawowania władzy nad Equestrią i że płomienie palące zło nie pochodzą już z jej słońca, ale z ich słońca. Cokolwiek to znaczyło – mówił dalej nieznamy. – Zachęcili kucyki, aby przyłączyły się do wspólnej misji i razem obaliły władczynię.

– Hmph. Nawet dzisiaj chyba ma jakieś problemy z władaniem tym krajem – skomentował Fenrir.

– Celestia rozprawiła się i z nimi, ale pewne idee przetrwały. Dzisiaj musimy się ukrywać, ale nam to nie przeszkadza.

– Doprawdy? A czego chcecie? Chyba nie zamierzacie po raz kolejny jej zagrozić?

– Bez obaw. A tak w ogóle, to Tattered Edge jestem!

– Aha. A ja Fenrir Crusto, z dalekiego południa. Konkretniej, z Neighfordu.

Po tym, jak nareszcie się zapoznali, Edge powrócił do swej historii, co bardzo odpowiadało Fenrirowi. Ucieszył się, że jego nowy znajomy nie zasypał go pytaniami odnośnie rodzinnego miasta, południa, czy szerokiego wachlarza innych, w tej chwili nieistotnych rzeczy.

– Jednorożce, które po kryjomu wyznają religię Ognia wierzą, że Celestia nie jest odpowiednią władczynią i w istocie swego istnienia, igra z siłą, która odpowiada za stworzenie tego świata. Ale dostrzegają w niej wielką moc. Pragną poznać jej naturę i znaczenie, by kiedyś móc się przed nią obronić, albo wezwać prawdziwe bóstwo, kiedy nadejdzie właściwy czas. Niestety, ale ci wybrańcy nieustannie mają problemy z gromadzeniem ksiąg, wzorami alchemicznymi, odczynnikami, czy masą innych rzeczy. No i właśnie tutaj wkraczamy my.

– Szmuglujecie różne rzeczy, czy sami je zdobywacie? – ciekawił się pegaz.

– I to i to. Jedni szmuglują, drudzy podróżują do różnych rejonów Equestrii i polują na wszelkiej maści bestie. W międzyczasie chwytały się robótek na boku. Idzie przeżyć.

Układając sobie w głowie wszystkie rewelacje i tworząc kształt organizacji, z której członkiem właśnie rozmawiał, Fenrir porozumiewawczo kiwał głową. W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że być może była ona tym, o czym od jakiegoś czasu myślał. Zabawne, że jeszcze kilka godzin temu zwierzał się Veinowi ze swoich planów...

Właśnie, Vein. Fenrir o mały włos nie zapomniał o powierzonym mu zadaniu. Ten niedługi wykład na temat mrocznej strony historii Equestrii zdążył go porwać, nie wspominając już o tym, że znalazł się pośród kucyków podróżujących, polujących, szukających wrażeń. Towarzystwo oddanych pewnym dosyć egzotycznym ideom jednorożców tworzyło dodatkową otoczkę, jakby ci uczestniczyli w czymś wielkim. Czymś, za czym gonił również niebieski pegaz. Na początku wystarczyło mu bycie ulicznym wojownikiem. Potem poczuł, że chce więcej adrenaliny, chce balansować na krawędzi prawa. A teraz chciał intensyfikacji znajomych wrażeń. Być może towarzysząca działaniom organizacji magia była swego rodzaju katalizatorem, który pomógłby mu uśmierzyć pragnienie przygody?

– A czemu palimy ciała? – mówił dalej Tattered Edge. – Jak już mówiłem, utrudniamy nekromantom robotę. Pomijam już fakt, że dzisiaj to jest promil wśród magów, ale zasady to zasady. Poza tym, nasi wierzą, że dusza jest uwiązana do ciała i tak długo jak miałoby ono gnić pod ziemią, tak długo jak miałoby być zżerane przez robactwo, tak długo dusza nie zazna spokoju. Zniszczenie ciała jest o wiele lepszym rozwiązaniem.

– Mówisz?

– Oczywiście. Dusza natychmiast ucieka, a niesiony wiatrem popiół znajdzie swe miejsce, użyźniając glebę. To całkiem logiczne, jakby się dłużej nad tym pochylić.

– Hmph. Jak na ziemniaka, jesteś całkiem nieźle wyedukowany – zauważył Fenrir, po koleżeńsku zaczepiając Edge.

– Po prostu mam oczy, a kiedy nie mam nic do roboty, to czytam. Tyle – odparł ogier.

– Spoko. A tak w ogóle, co to za akcja z tą karawaną? Wiecie, że kuce z gildii do której należę też miały na nią chrapkę?

Brwi Tattered Edge natychmiast się uniosły, w grymasie niedowierzania.

– Pierwsze słyszę. Nasi dostali cynk, że wiozą rzadkie zioła i gryfie pazury, które, jak być może wiesz, BARDZO trudno zdobyć. Po tym jak nie wrócili z łupem, zostaliśmy wysłani, by ich odszukać. No i pewnie sam wiesz co znaleźliśmy.

– Taa... Ja teraz współpracuję z gildią najemników w Vanhooverze, na której czele stoi Ragged Tail. Straszny skurwiel, tak na marginesie. Może coś ci się obilo o uszy?

Edge przecząco pokręcił głową.

– Zdaje się, że gwardia i nas, i was zrobiła w chuja – przyznał ogier z południa. – Ja zostałem wysłany, by poszukać naszych. Podobnie jak wy.

– Rozumiem. Wybacz, ale nie potrafię powiedzieć, czy nasi widzieli jeszcze kogoś, zanim ich żywot został zakończony.

– To oczywiste.
– Ale wiesz co? – mruknął Edge. – Myślę, że jednak cię puścimy. Nie wydajesz się dla nas groźny.
– Nawet zbyt dobrze was nie znam, a kapusiem nie jestem – odparł podejrzliwie Fenrir. – Ale pozwolisz, że trochę jeszcze odsapnę?

Ogier ziemski skinął głową, po czym udał się w stronę swych przyjaciół. Nieco zmieszany Fenrir odprowadził go wzrokiem. Niebieski pegaz zaczął się zastanawiać, czy być może warto było rozważyć „przesiadkę” do tejże organizacji. Skądinąd wiedział, że dni vanhooverskiej gildii najemników były policzone. Być może Vein, albo Ragged Tail, o ile wciąż żył, miał jakieś plany awaryjne, ale Fenrir nie sądził, iż był ich częścią. Spodziewał się, że prędzej przyjdzie mu na własne kopyto poszukać sobie jakiegoś nowego zajęcia. Chyba, że znów wstawi się za nim Spicy, przy założeniu, że wciąż stąpała po tym świecie.

Przyszłość nie obfitowała w zbyt pomyślne znaki. Zero konkretów, a jedynie coraz to nowe zagrożenia, wyglądające z każdego kąta. Co jeśli gwardia już dorwała pozostałych najemników i Fenrir był ostatni na ich liście? Co jeśli w mieście czekała go oblawa? Może rozsądniej było wykorzystać okazję i zostawić gildię Ragged Taila za sobą, dołączyć do nowych kucyków? Zwłaszcza, że co najmniej jeden z nich wydawał się być całkiem w porządku.

Z drugiej jednak strony, wciąż miał w pamięci słowa Spicy. Mawiała tak: „Jak zostawiasz swych sprzymierzeńców, bo chwilowo jest trochę trudniej, to jesteś jeszcze gorszy od ulicznic. One chociaż wypełniają obowiązki do końca.” Piaskowa klacz była specyficzna, bardzo wielu kucyków rozpraszała jej figura stylistyczna, ale przekaz jak najbardziej spotykał się z obiektywnym rozsądkiem. Rozsądkiem wynikającym z punktu widzenia etyki zawodu jakim parął się Fenrir oczywiście.

Ogier z południa nie mógł uciec jak szczur. Nie w tym momencie. Zbierając siły, upewnił się, że w razie czego nikt nie potraktuje go jakimś wrednym czarem, pożegnał zgromadzone przy ognisku kucyki, po czym wystrzelił w powietrze. Kierował się prosto do Vanhoovera. Nie spodziewał się jednak, że na miejscu zastanie istny chaos.

* * *

Jeszcze zanim Fenrir znalazł się w połowie drogi, poczuł w powietrzu coś niepokojącego. Znał to uczucie aż za dobrze, toteż od razu przyspieszył swój lot. W pocie czoła pokonywał kolejne kilometry, aż w końcu dostrzegł w oddali czerwoną lunę. Na jej tle dało się zauważyć ciemne kontury najwyższych budynków. Niedowierzający Fenrir aż zmrużył oczy. Na początku pomyślał, że była to halucynacja spowodowana spożytą miksturą,

lecz im bardziej zbliżał się do miasta, tym bardziej przekonywał się, że to jednak działa się naprawdę.

Zaniepokojony ogier postanowił przycupnąć na wzgórzu. Stając na drodze porywistym wichrom, wlepił zielone oczy w panoramę płonącego miasta. Obiektywnie, ognia nie było aż tak wiele, jednakże nie ulegało wątpliwości, że jeszcze chwila i wymknie się spod kontroli. A wtedy wystarczy kilka minut, by ogarnął całe miasto, odcinając drogę wszystkim, którzy mieli pecha spóźnić się z ucieczką. Czarę goryczy przelewał fakt, że podpaleniu ulec mógł również otaczający Vanhooover las. Fenrir wolał nie myśleć co się stanie, kiedy pożoga rozleje się po całej północno-zachodniej części Equestrii.

Zdawał sobie sprawę z zagrożenia. Podświadomie czuł, że powinien działać, ale z drugiej strony, coś wewnątrz niego nakazywało mu trwać na tym wzgórzu i obserwować. W pewnym sensie, pegaz poczuł się zauroczony szalejącym żywiołem. Otworzył szeroko oczy, kiedy przypomniał sobie, że jednorożce są w stanie panować nad płomieniami przy pomocy magii. Tattered Edge wspominał coś o dopingu eliksirami. Czy to oznaczało, że nawet tacy jak on, czy Fenrir, byli w stanie nabrać równie nadzwyczajnych zdolności?

Otrząsając się z dziwnego transu, pegaz pokłusował przed siebie, z czasem przechodząc w galop, a kiedy nabrał odpowiedniej prędkości, ponownie wzbił się w powietrze. Zbliżając się do obrzeży miasta, słyszał alarm pożarowy oraz krzyki przerażonych kucyków. Nie minęło wiele czasu, zanim minął kilku galopujących na oślep mieszkańców. Potem było już tylko gorzej. Mimo najszczerszych chęci oraz zaangażowania, strażacy nie nadążali z gaszeniem pożaru. W mieście panowało potworne gorąco, w nozdrza uderzał gryzący dym, nierzadko szczypiąc w oczy. Panującego w Vanhoooverze chaosu nie dało się ani ogarnąć wzrokiem, ani tym bardziej opisać słowami. Płomienie trawiły domy, buchając ponad ich dachy, skąd przeskakiwały dalej. Spanikowani mieszkańcy po prostu rozlali się po ulicach. W ogóle nie stosowali się do zaleceń straży, która zresztą sama nie widziała co czynić. Należało się zająć wieloma rzeczami naraz, jednocześnie mając na uwadze szereg nieustannie zmieniających się czynników. To było ponad siły zwyczajnego kuczka, a może i nawet księżniczki Celestii.

Przez długi czas Fenrir pozostawał spokojny, ale im bardziej się zapuszczał w samo jądro chaosu, tym większa trwoga ogarniała jego serce. Nie martwił się o swe bezpieczeństwo, bynajmniej. Wiedział doskonale, że zawsze uda mu się odlecieć, uciec. Tym, o co się obawiał, było życie zupełnie przypadkowych kucyków, które bez skrzydeł albo rogu były skazane na pastwę kapryśnego losu. Dostrzegał mieszkańców, którzy tracąc zdrowe zmysły, uciekali nie tam, gdzie płomienie nie sięgały, lecz do centrum miasta, gdzie z całą pewnością było ich co najmniej tyle samo. Może chcieli wpierw uratować swe rodziny, przyjaciół?

Krocząc ulicami płonącego Vanhoovera, Fenrir zauważył, jak otoczenie nabrało czerwonego odcienia. W obliczu wciąż narastającego gorąca zaczął się pocić i krztusić, gdyż oddychanie stało się kłopotliwe w takiej duchocie. To właśnie wtedy dostrzegł kątem oka parę żrebiąt. W akcie desperacji, maluchy gramoliły się na parapet okna swego pokoju na piętrze. Zapewne miały nadzieję, że uda im się zjechać po rynnie na dół, albo chociaż przedostać się na dach. Nie wiedziały jednak o tym, że wskutek szalejącego ognia, wszystko to bezlitośnie parzyło. Wiedzieli o tym ich rodzice, którzy mieli nieszczęście znajdować się poza domem, kiedy wybuchł pożar. Teraz, pogrążeni w rozpacz, mogli tylko patrzeć. Byli gotowi rzucić się w panujące na parterze piekło, byle tylko dotrzeć na górę i uratować swe pociechy. Podjęcie akcji uniemożliwiła im straż miejska, tłumacząc, że zaraz nadejdzie pomoc. Ale oni wiedzieli, że wśród strażników miejskich było niewielu pegazów.

Niewiele myśląc, Fenrir zasłonił nos kawałkiem płaszcza, po czym wystrzelił jak z procy. Prędko dotarł do okna, od razu przejmując oba żrebaki. Szkraby pewnie nie miały nawet siedmiu lat, aczkolwiek trochę ważyły. Niebieski pegaz nie był pewien, czy za sprawą spożytej mikstury został tylko wyleczony, czy również wzmocniony, ale dał radę. Chyżo odbił się od ściany i zanurkował w stronę zatroskanych rodziców. Maluchy, starsza klaczka i młodszy ogierek, od razu wpadły w objęcia swych rodziców. Podczas, gdy ze łzami szczęścia w oczach tulili swe dziatki, ogier z południa wypatrzył kolejne kucyki w potrzebie.

Igrając z ogniem, zastanawiał się czy to właśnie tak było w gorzelni, zaraz po wkroczeniu królewskiej gwardii i eksplozji jednej z beczek. Czy atakujące ze wszystkich stron gorąco, wszechobecny chaos oraz panika były porównywalne? A może na tle tego, co się działo teraz w mieście było to małe piwo?

Nieważne. Z dziwnego poczucia obowiązku oraz dla samego siebie, Fenrir z entuzjazmem ryzykował swe życie, pomagając mniej sprawnym kucykom w ucieczce przed ogniem. Jednocześnie, zastanawiał się co mogło być przyczyną pożaru. To nie wyglądało jak efekt rzuconego w słomę niedopałka, czy też byle wypadek. Z drugiej strony, jeżeli było to celowe podpalenie, to kim musiał być szaleniec, któremu w ogóle przeszło przez myśl, że można coś takiego zrobić?

Z każdą kolejną minutą Fenrir czuł się coraz bardziej nietykalny. Uratował może z dziesięć kucyków, a jedynym, co dało się dostrzec na jego ciele, pomijając pamiątki po magicznych minach, były niewielkie, symboliczne znaki po językach płomieni. Był szybki, wystarczająco silny, by wyrywać z żarłocznej paszczy szalejącego pożaru żrebięta, a nawet dorosłe kucyki. Jednakże, jego energia nie była nieskończona. W pewnym momencie, zlany potem i zdyszany ogier poczuł, że musiał wyhamować. Jego kopyta drżały, a oddech był trochę nierówny, lecz nie było to nic, co mogło przekreślić jego plany. A miał ich całkiem

sporo. W ogóle zapomniał o gildii, obławie, Veinie. Na chwile obecną, liczyło się dla niego to ile kucyków zdoła uratować. Nie miał w tym żadnego celu, nikt go o nic nie prosił, ale i tak chciał to zrobić. Niby co stało mu na drodze?

Łapiąc oddech, niebieski pegaz zdołał przejrzeć przez kłębowiska dymu. Między palącą czerwienią, a gryzącą czernią dostrzegł sylwetkę klaczy. Ku jego zdziwieniu po prostu stała w jednym miejscu, jakby niewzruszona tym, że za moment mógł się na nią zawalić płonący dach mniejszej chaty. Charakterystyczny trzask był pierwszym znakiem ostrzegawczym. Zmuszając swe ciało do podjęcia kolejnego ryzyka, Fenrir zerwał się i poszybował w stronę tej klaczy. Pomyślał, że to strach ją sparaliżował i jeśli nie zareaguje teraz, stanie się tragedia.

Zanim płonące belki ustąpiły, sprowadzając na pewien obszar gorący, morderczy deszcz, w ostatniej chwili udało mu się ją złapać i zabrać nieco dalej, gdzie płomienie nie sięgały. Przeturlali się kilka metrów dalej i jakoś się tak złożyło, że to Fenrir znalazł się na górze. Momentalnie nabrał rumieńców, kiedy spostrzegł kogo przed chwilą uratował.

– Spicy! Ty żyjesz?! Co ty tu robisz?!

– No kurwa, że żyję. A co ty tu robisz? – odparła własnym pytaniem piaskowa klacz.

Ogólnie, Fenrir chciał na to pytanie odpowiedzieć, lecz z jakiegoś powodu nie był w stanie wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Głęboko oddychając, patrzył na znajomy pyszczek. Był bardzo onieśmielony faktem, iż górował nad tą klaczą. Był wręcz odurzony jej spojrzeniem. To było trochę jak w tych romansidłach, które z pasją czytywały marzące o księciu z bajki idealistki. Ale to nie była ckliwa bajeczka. Dookoła szalały płomienie, a chaos wciąż rozlewał się po ulicach. Zdenerwowana Spicy zmarszczyła brwi.

– Misiek, liczę do trzech i złazisz ze mnie! Raz, dwa...

W ostatniej chwili, odzyskując pełnię świadomości, Fenrir zeskoczył ze swej koleżanki. W dalszym ciągu czuł się zawstydzony, a rumieńce nie opuszczały jego pyska. Starał się to ukryć, lecz na próżno. Spicy natychmiast powstała i otrzepała się, mierząc pegaza groźnym spojrzeniem.

– Co tobie odpierdala to omówimy potem. Skąd ty się tu wzięłeś?

– O to samo mogę zapytać ciebie. Gdzie...

– Zacznij normalnie wyglądać bo mi głupio na ciebie patrzeć! – wypaliła Spicy, krzywiąc się na zarumienione oblicze pegaza.

– Lepiej na jakiś czas odwróć głowę. To przejdzie samo, a kiedy to nie wiem – mruknął z zakłopotaniem Fenrir. – Długo nie wracaliście, a w mieście urządzili na nas

oblawę, więc Vein wysłał mnie na umówione miejsce. Miałem sprawdzić co się z wami stało. Właśnie stamtąd wracam – dodał po chwili. Nie chciał igrać z temperamentem Spicy.

– Dobrze wiedzieć. Dosłownie przed chwilą z Tailiem i resztą odbiłam naszych, ale ciągle nas ścigają – mówiła piaskowa klacz, rozglądając się dookoła. – Zdziwiłam się, bo nie było z nimi ciebie. Ogólnie...

Spicy urwała. Dostrzegając w oddali gwardzystów, zaciągnęła Fenrira w ciemniejszy kąt. Stamtąd, oboje przekradli się na pobliską aleję, a kiedy tylko nastąpił właściwy moment, śmignęli w nieco bezpieczniejsze miejsce. Nadal liczyli się z czyhającym na nich ogniem.

– Ogólnie, Vein usiłował nam coś wyjaśnić, ale go nie słuchałam. Nie miałam na to czasu. Sam rozumiesz.

– Wyjaśnimy sobie wszystko potem. Na razie wypadałoby pomóc innym w ewakuacji i...

– Pojebało cię?! – zaskoczona pomysłem niebieskiego pegaza, Spicy zdzieliła go po uszach. – Ścigają nas! Po to się rozproszyliśmy, żeby przed nimi spierdolić, a nie po to, by pomagać jakiejś hołocie!

– Nie mów tak! – warknął Fenrir. – Jak chcecie, to sobie uciekajcie. Mnie na razie nie ścigają, więc...

Wzburzona klacz natychmiast szarpnęła pegaza z południa, po czym przygwoździła go do ściany jednego z domów. Ten od razu spróbował się wyrwać, lecz oberwał główką, prosto w nos. Ogier padł na kolana, a przednie kopyto od razu powędrowało do bolącego miejsca. Szczęśliwie, nos wydawał się być w jednym kawałku, lecz krew nie przestawała z niego cieknąć. Lekko oszołomiony, uniósł wzrok.

– Misiek, tracisz moje zaufanie! – rzuciła chłodno Spicy. – Nie jesteśmy organizacją charytatywną. Mamy dbać o siebie i NASZE interesy! Zapomniałeś już? Oni spróbowali nas przechytrzyć, więc my musieliśmy przechytrzyć ich – powiedziała, jakby z dumą przeskakując wzrokiem między szalejącymi płomieniami.

Wycierając stłuczony nos, Fenrir zamarł, kiedy pojął co jego koleżanka miała na myśli.

– Zresztą, to idealna okazja, by pokazać tym idiotom, że ich księżniczka ma ich głęboko w zadzie – ciągnęła dalej piaskowa klacz. – Inaczej, straż spieszyła by im z pomocą, a nie ganiała za nami, jak muchy za smrodem! Nie widzisz tego?

– Naprawdę? To ty wzniciłaś pożar? – pytał z niedowierzaniem Fenrir.

– Nie ja jedna. Skrzyknęliśmy się i urządziliśmy im małe piekielko. Za to, że ośmielili się nas tknąć! Niech wybierają! Albo niewinne kucyki, albo rozkazy tej ich zasranej księżniczki! – wyjaśniła z pogardą Spicy.

– Tak mówisz? A czy to nie przesada?

– Nie mamy teraz czasu na pogaduchy! – syknęła klacz, ruszając przed siebie. – Zagajnik niedaleko starego spichrza, tam gdzie stoi stary młyn. Jak chcesz być z nami, leć tam natychmiast. Jak nie, to wypierdalaj!

Fenrir bez słowa patrzył, jak piaskowa klacz znika między płonącymi budynkami, zręcznie przeskakując z jednego zaułka w drugi. Skonsternowany, spojrzał na swoje pokryte krwią kopyto. Wciąż leciało mu z nosa, a nie miał przy sobie żadnego opatrunku. Był wyczerpany, a lanie od Spicy odebrało mu resztki sił. W takim stanie nie mógł nikomu pomóc. Zresztą, po tym jak potraktowała go Spicy, stracił chęci na jakiegokolwiek działania. Było mu trochę przykro, ale nie zamierzał zbyt długo nosić tego w sercu, ani tym bardziej płakać. Wszak płaczą tylko klacze i słabeusze.

Zbierając w sobie siły, niebieski pegaz ruszył w tym samym kierunku, w którym chwilę temu udała się Spicy. Adrenalina na nowo w nim wezbrała, kiedy usłyszał jej krzyk. Do tej pory, w jego oczach była to niezniszczalna, potrafiąca poradzić sobie w każdej sytuacji zawiądka, lecz teraz brzmiała inaczej. Jak zapędzona w kąt, bezbronna i przerażona ofiara większego, silniejszego drapieżnika. Fenrir raz jeszcze otarł nos, po czym przyspieszył kroku, kierując się słuchem. Kiedy wreszcie dotarł na miejsce, zauważył coś, od czego momentalnie zbladł.

Spicy, z wbity w tylną kończynę strzałą, leżała powalona na chodniku. Znajdowała się bardzo blisko płomieni, na grzbiecie dało się dostrzec poparzenia. Piaskowa klacz zaciskała zęby, usiłując przeczłgać się dalej. Po drugiej stronie znajdowali się Ragged Tail i Bottomless Pouch. Celowali z kusz w stronę dwójki gwardzistów, na czele których stał sam Lars Hardplate. Zauważając leżące nieopodal ciało, pegaz bardzo szybko domyślił się skąd jego sprzymierzeńcy pozyskali kusze. Ale to nie były jedyne trupy w okolicy. Ukradkiem podniósł jedną kuszę dla siebie, starając się pozostać niezauważonym.

Niczego nie podejrzewający gwardzista załadował kolejny bełt, celując w pełznącą w stronę Taila klacz. Pozostali wojacy mierzyli ku najemnikom swymi lancami. Ostrza lśniły w blasku buchających płomieni, sam Lars natomiast, po prostu stał. Niczym żywy posąg, zadzierał nosa i z opanowaniem obserwował parę najemników, zupełnie jakby poza jego zdobyczą nie było wokół niczego innego. Wręcz biła od niego pogarda, lecz był zbyt dumny, by w ogóle pomyśleć, że ktoś mógł czaić się na tyłach.

– Powtarzam jeszcze raz. Rzućcie broń, którą bezprawnie odebraliście bestialsko zamordowanym żołnierzom! – rozkazał patetycznym tonem kapitan.

– Poddajcie się i wydajcie swych wspólników! Okazemy wam litość! – dodał dzierżący kuszę gwardzista.

Naprawdę, czy nie dało się uśmiercić jakiegoś strażnika miejskiego? Oni mieli broń czarnoprochową, o wiele prostszą w obsłudze i znacznie bardziej niebezpieczną, niż kusze. Aczkolwiek, pożar nieustannie powiększał swe wpływy, więc zapalenie grotu strzały nie było żadnym problemem.

– Kiedyś was znajdzie i za wszystko się odpłacę! – groziła Spicy, na co Lars zareagował parszywym śmiechem.

– Daruj sobie. Twoje dni są policzone – kapitan zwrócił się do Ragged Taila. – To jest koniec waszej działalności! Wzniciając pożar, tylko sobie zaszkodziliście! Naprawdę chcecie jeszcze bardziej się pogрузić?

– Gadaj sobie, gadaj – warknął Pouch. – Jeszcze jeden krok, a strzelimy.

Lars był jednorożcem. Na pewno potrafił osłonić siebie i swych podwładnych tarczą. Bawił się zapędzonymi w kozi róg najemnikami. To była szansa dla Fenrira. Jego sprzymierzeńcy wciąż udawali, że go nie wiedzieli, co by nie zdradzić jego obecności gwardzistom.

Przełykając ślinę, Fenrir wymierzył w stronę kapitana, lecz zabrakło mu odwagi by pociągnąć za spust. Zdawał sobie sprawę jak to wyglądało i że każda kolejna sekunda zwłoki mogła skończyć się tragicznie, lecz nie potrafił tego zrobić. Po prostu nie był w stanie odebrać życia drugiemu kucykowi. Ale coś zrobić musiał. Po raz drugi przełykając ślinę, pegaz obniżył kuszę, celując w kończyny. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Wystrzelił. Trafił.

W powietrzu rozległ się przeraźliwy ryk, tuż zanim Lars padł na ziemię, ugodzony strzałą w tylną, lewą nogę. Upuścił swoją kuszę, na co Spicy odetchnęła z ulgą, lecz tak, aby nikt tego nie zauważył. Wciąż zgrywała niewzruszoną. Nie przeczuwając takiego obrotu spraw, żołnierze odwrócili się w stronę Fenrira. Bottomless Pouch natychmiast zareagował. Wystrzelił belt, mierząc w głowę jednego z pikinierów. Nie trafił idealnie, ale udało mu się zranić przeciwnika w bok. Ku jego zaskoczeniu, wojak okazał się mało odporny na ból. Wyjąc wniebogłosy, padł na kolana, upuszczając przy tym lancę.

Drugi pikinier od razu ruszył w stronę Fenrira. Pospieszenie wymierzył ku jego gardłu, po czym z całych sił posłał ostrze w stronę pegaza, czego ten jednak uniknął. Nie zwlekając ani chwili dłużej, najemnik rąbnął oponenta w pysk, najmocniej jak tylko potrafił, lecz cios

okazał się bardzo słaby. Drugi sierp był niemożliwy, toteż pegaz po prostu kopnął gwardzistę, przy okazji unikając zaklęcia iskier, które to wysłał Lars. Pomimo straszliwie zranionej kończyny rozgrzanym grotem, kapitan drużyny zacisnął zęby i podniósł się. Co gorsza, miał w zanadrzu szeroki wachlarz inkantacji i nie minęło wiele czasu, zanim jedna z nich uderzyła w Fenrira, posyłając go kilka metrów w dal.

Niebieski pegaz ze świstem przeciął powietrze, otarł się o podłoże, przeturlał kawałek dalej, trafiając na coś twardego. Świadomość opuściła go na kilka chwil, z czego Lars nie zamierzał nie skorzystać. Jednakże, zanim zdążył uderzyć w Fenrira błyskawicą, zaatakował go Ragged Tail. Na pomoc rannemu kapitanowi ruszył jeden z pikinierów, lecz spotkał się z zaciekłym oporem Poucha, który zdążył podnieść włócznię zranionego żołnierza i zablokować nią kolejny atak.

W całym tym zamieszaniu, z boku, być może w pewnym sensie zapomniana, leżała sobie Spicy. Walcząc z niewyobrażalnym bólem, piaskowa klacz chwyciła za strzałę, która ugrzęzła w jej kończynie, po czym spróbowała ją wyciągnąć. Nie było to przyjemne doświadczenie, ale udało się już za drugim razem. Czym prędzej ułamała sam grot, złapała za koniec ostrza, wycelowała, po czym rzuciła nim w stronę walczącego z Ragged Tailiem kapita. Nie kwapiła się upewnić, czy rzeczywiście trafiła go w szyję, czy nie. Zresztą, nie pokładała w tym czynie zbyt wielkich nadziei, wszak był to jedynie lekki grot. Popęzła nieco dalej, nie zważając na głęboką, krwawiącą ranę.

Kiedy Fenrir odzyskał przytomność, widok przed jego oczami wciąż był rozmazany. Do uszu pegaza docierały zniekształcone krzyki oraz szczęk żelaza, co świadczyło o tym, że walka wciąż trwała. Pożałował tego, iż nie był stanie włączyć się w starcie. Mógłby przysiąc, że co chwilę ktoś go wołał, prosząc o pomoc w pokonaniu nieustępliwych gwardzistów, lecz on ledwo stał o własnych siłach. Krwawił i czuł palące klucie w całym korpusie. Kątem oka, jakby zza mgły, dostrzegł walczących ze sobą awanturników. Nieco dalej, znajdowała się piaskowa plama. Niewiele myśląc, pegaz ruszył w tamtą stronę. Szedł powoli, utykając na jedną nogę, raz po raz upadając.

Było mu potwornie trudno, ale zdołał się zebrać. Grunt to zachować równowagę i wykrzesać z siebie jeszcze trochę siły. Trwając w tym przekonaniu, niebieski ogier wyciągnął ku rannej Spicy kopyto.

– Wstawaj. Spieprzamy stąd.

Spodziewał się, że piaskowa klacz skorzysta z jego pomocy, jednakże stało się inaczej. Błada, zlana zimnym potem, kaszląca i drżąca, powoli się podnosiła, raz po raz stękając z bólu. Fenrir natomiast, wciąż trzymał wyciągnięte ku niej kopyto, co wyglądało

dosyć naiwnie. W końcu stanęli naprzeciw siebie i spojrzeli sobie w oczy. Jego były zmęczone, świadczące o tytanicznym wysiłku, zaś jej, wciąż ociekały determinacją, choć nie wyglądały zbyt dobrze na tle jej zbladłego pyszczka. Oboje jechali na tym samym wózku.

Spicy zdołała ustać jeszcze przez chwilę, lecz mimo najszczerszych chęci straciła równowagę. Na jej szczęście, stojący tuż obok Fenrir zdążył w porę ją przytrzymać. Służąc koleżance za oparcie, pomógł jej wydostać się z miasta. Przez całą drogę nie obejrzel się nawet jeden raz. Sama klacz zaś, nie odezwała się ani słowem. Pegazowi bardzo trudno było wyczuć jej intencje. Nie potrafił określić, czy była ona wdzięczna, czy zirytowana. Z całą pewnością jednak, był w stanie oświadczyć, że była zmęczona. Być może dlatego raczyła odpuścić sobie wszelkie uszczypliwe uwagi.

Ogier z południa przypuszczał, że po raz kolejny swą opiekę roztoczyła nad nim jego szczęśliwa gwiazda, bowiem przez całą drogę nie natrafił na żadne trudności. Był pewien, że w okolicy działało wielu strażników, lecz z jakiegoś powodu nikt nawet nie próbował go zatrzymać. Może darowali sobie najemników i wreszcie zaczęli pomagać mieszkańcom? Albo po prostu uznali, że Fenrir i Spicy byli jednymi z potrzebujących? Mogło również być tak, że w samym sercu chaosu, po prostu ich przeoczyli, nie odróżnili od reszty kucyków.

Nieważne. Czy był to dziki fart, czy faktyczna opatrność, to nie było istotne. Istotne było to, by jak najszybciej zbiec w umówione miejsce, obejrzeć rany i spróbować ustalić jakiś plan. W głowie Fenrira wciąż panował mętlik. Miał wiele pytań, na które nie było kiedy udzielić odpowiedzi. Nawet po tym jak znalazł się poza zasięgiem ognia, we względnie bezpiecznym miejscu, w dalszym ciągu czuł na swym gardle zimne ostrze.

* * *

Kiedy dotarli do starego młyna, na miejscu była znakomita większość ocalałych najemników. Niestety, kilku znajomym nie udało się ująć z życiem. Jak doniósł Twisted Vein, niektórzy zostali zabici krótko po uwolnieniu, innych dopadnięto w mieście. Podczas gdy ranni byli opatrywani, część najemników bez słowa ulotniła się w siną dal. Przerażone ryzykiem i nierzadko towarzyszącym mu okrucieństwem młodziki zdecydowały się porzucić robotę. Znaleźli się również tacy, którzy raczyli rzucić na odchodne jedno lub dwa słowa. Vein skądinąd wiedział, że nie uciekali do innych gildii. Zamiast tego, gotowali się na powrót do warsztatów rzemieślniczych, kas sklepowych, bądź sprzątnięcia ulic, a w duchu modlili się, by sprawa prędko przyschła i nikt ich nie rozpoznał.

Zanim do młyna dotarła grupa najemników prowadzona przez Ragged Taila, na miejscu została jedynie garstka. Jak się okazało, zadziałał efekt owczego pędu. Tamci sobie poszli, by dalej wieść żywot prostego pracownika, zatem ci odważniejsi też postanowili

gildię opuścić i spróbować szczęścia w innej organizacji. Mimo wszystko, ogier nie wydawał się być tym faktem zaskoczony, ani tym bardziej wyprowadzony z równowagi.

– Zostaliśmy tylko my, huh? – mruknął Tail, spluwając na ziemię. – I dobrze. Łatwiej się gada z grupą, niż stadem baranów.

– Co z Vanhooverem? – spytał zaniepokojony Fenrir.

– Nie za dobrze, jeśli miałbym być szczerzy...

Bottomless Pouch zerknął za siebie. Wyszedł przed młyn, by zmierzyć wzrokiem panoramę miasta. Ciążąca nad nim czerwona luna ulegała ciągłej intensyfikacji. Z daleka dało się usłyszeć krzyki, a także dojrzeć niewielkie, pozostające w ciągłym ruchu punkciki. Kucyki wciąż ogarnięte były paniką, a ogień na pewno nie miał zamiaru zbyt prędko przerwać swych żniw. Najemnik nie był w stanie określić, czy uda się opanować pożar. Osobiście, prędzej spodziewał się tego, że już jutro we wszystkich gazetach pojawi się nagłówek: „*Vanhoover pożarty przez ogień! Kto jest winny tragedii?*”.

Przez jakiś czas Ragged Tail snuł podobne przemyślenia, aż w końcu zdecydował się zatrzymać wzrok na Spicy. Piaskowa klacz, mozolnie zbierając siły, siedziała sobie w kącie. Miała potworną dziurę w kończynie, której nawet gruby opatrunek nie potrafił zaradzić. Pomału, lecz zauważalnie, czerwień zaczynała przenikać przez bandaż. Spicy jednak niewiele sobie z tego faktu robiła. Po prostu milczała, niemrawo się uśmiechając od czasu do czasu.

– Od początku miałem rację – przemówił w końcu Ragged Tail. – Cholerna psychopatka.

– Ej... Odbiliśmy naszych? Odbiliśmy. Na chuj drażyć temat? – mruknęła chłodno klacz. – Zresztą, nie ja jedna latałam z ogniem.

– Ale ty jedna paliłaś wozy ze słomą i potem wysypywałaś to na drewniane chaty!

– Jeszcze wrzucałaś koktajle przez okna, prosto do domów! O tym nie było mowy! – wtrącił Pouch.

– Mnóstwo niewinnych kucyków straci domy, albo nawet życie – zauważył Fenrir. Choć to nie on był winny podpaleniu, czuł potworne wyrzuty sumienia.

– A, jebać kucyki! – parsknął z pogardą Tail. – Niepotrzebnie sobie szaszkodziliśmy. Widzieli nas! Zapamiętali nas! Mamy przesrane... Musimy się ukryć. Odejść w cień i nie wyściubiać nosa, dopóki sprawa nie przyschnie... O ile w ogóle.

Po tych słowach, ogier splunął na ziemię. Po chwili, wzorem Poucha, rzucił okiem na płonące miasto. Był lekko ranny i zmęczony, choć z jego oczu dało się dostrzec palącą chęć uduszenia kogoś. Niebieski pegaz domyślał się, że chodziło mu o Spicy. Z pewną dozą przykrości musiał przyznać, że również miał jej wiele za złe. Może nie do tego stopnia, by

rzucić się na nią z kopytami, ale wystarczająco, by nie chcieć mieć z nią nic wspólnego, tym razem naprawdę. Paradoksalnie, z planu piaskowej klaczy wyniknęło coś pozytywnego, gdyż Fenrir wreszcie podjął decyzję co powinien zrobić.

– To chyba zbyt wiele dla mnie – odezwał się ogier z południa, choć bez przekonania. Nie wynikało to jednak z wątpliwości, ale możliwą reakcją Ragged Taila.

– No nie gadaj, że ty też wymiękasz! – zdziwił się Twisted Vein.

– I dobrze! – ucieszył się Ragged Tail, co pozwoliło Fenrirowi odetchnąć z ulgą. – Nigdy ci nie ufałem, a teraz idealnie widać, żeś durny tchórz... Wszystkie kucyki waszego pokroju, wszyscy jesteście gówno warci! – dodał, zerkając na odpoczywającą Spicy.

– Szefie? To co teraz robimy? – spytał Bottomless Pouch, nieporuszony surowością przywódcy.

– Ja idę. Nie wiem jeszcze dokąd, ale na razie nic mnie to nie odchodzi. Byle jak najdalej stąd. Nie wracam do tego miasta.

Ragged Tail po raz ostatni zmierzył Fenrira i Spicy pełnym pogardy spojrzeniem, po czym opuścił spichrz.

– Kto chce, może iść ze mną – dodał, pomału znikając w mroku nocy.

Jako pierwszy, za Ragged Tailem udał się Bottomless Pouch. W ślad za nim podążyli pozostali najemnicy, spośród których ostatni był Twisted Vein. Nie był do końca przekonany co powinien być zrobić. Z jednej strony, on również nie miał czego szukać w Vanhoooverze. W ogóle, w całym tym regionie miał przegwizdane. Rozsądnie było przeczekać najgorsze, choć po drugiej stronie medalu był Fenrir, z którym zdążył się dobrze zakolegować i z którym w ramach ringu ulicznego nadal chciał się zmierzyć.

– Nie przejmuj się Ragged Tailem. Chodź z nami – zaproponował.

– Nie, dzięki. Mam inny pomysł – odrzekł Fenrir, uciekając wzrokiem od Veina. – Mam nadzieję, że sobie poradzicie. – dodał po chwili milczenia.

– Na pewno?

– Ta... Zresztą, opowiadałem ci o tym.

– Skoro tak mówisz... A ty? Idziesz? – ogier zwrócił się ku Spicy.

– Pierdolcie się wszyscy – syknęła gniewnie klacz.

Najemnik z warkoczem westchnął ze zrezygnowaniem. Źle się czuł w towarzystwie obojętnego, zniechęconego do wspólnego nadstawiania karku Fenrira oraz dziwnie skonsternowanej Spicy.

– Cóż... Trudno. Bywajcie!

– Bywaj! – pożegnał się Fenrir.

Pegaz z południa odprowadził kolegę wzrokiem, kiedy ten pokłusował w kierunku maszerujących przed siebie ciemnych sylwetek. Przez jakiś czas stał w progu spichrza, raz po raz zerkając w stronę Vanhoovera. Miał nadzieję, że strażakom jednak uda się opanować ogień. Był ciekaw jak się miały kucyki, które uratował, a także ci mieszkańcy, którzy pomoc otrzymali od sąsiadów albo straży miejskiej. Przypuszczał, że niebawem o wszystkim przyjdzie mu się dowiedzieć z gazet i to ze szczegółami. Ale znów, wielce prawdopodobne, że artykuły o pożarze zostaną okraszone listami gończymi kucyków, których znał. Albo, o zgrozo, jego własną podobizną.

Nie zanosił się na to, aby ktokolwiek przeczesywał teren w poszukiwaniu zbiegłych najemników. Tym lepiej. Kiedy tak stał i rozmyślał, w pewnym momencie usłyszał za sobą lekko stłumione skrzypnięcie. To Spicy, po wielu dłużących się niemiłosiernie minutach, zdołała się podnieść. Przełykając ślinę, Fenrir odwrócił się w stronę koleżanki. Prawdą było stwierdzenie, że na pierwszy rzut oka poczuł trwogę, bowiem piaskowa klacz ani trochę nie przypominała siebie. Rozczochrana, poparzona i odarta ze swej zadziorności, patrzyła na pegaza z nienawiścią w oczach. Oddychała głęboko, a jej zraniona kończyna niespokojnie drżała. Strugi potu spływały po jej szyi, a usta na bladym pyszczku wykrzywiały się w grymasie gniewu.

– Jesteś beznadziejny. Słaby. Sentymentalny... – klacz zakaszła sucho. – Tak jak wszyscy. Nienawidzę cię.

Na te słowa, Fenrir również zmarszczył brwi. Uczucie, które nawiedziło jego duszę nie było przykrością, lecz rozczarowaniem. Bardzo długo był jej „Miśkiem”, wiernym kompanem, z którym wspólnie trenowała, balowała i uprzykrzała życie różnym kucykom. Mimo wszystkich głupot i niewybrednych docinek, w stwierdzeniu, że coś do Spicy czuł było trochę prawdy. To znaczy, wiedział doskonale, że to nie była klacz „do kochania”, ale bardzo mu imponowała, dodawała chęci. Lubił jej śmiech, czasem przymykał oko na jej niewybredne żarty.

Niestety, teraz żarty się skończyły i Fenrir ujrzał jej prawdziwe oblicze. Ujrzał zepsutą, przeżartą przez nienawiść klacz, która po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła smak porażki.

– W jednym muszę się z Ragged Tailiem zgodzić. Jesteś chora – rzucił oschle pegaz. – Powiedz mi, po co tak naprawdę to zrobiłaś? Po co wznieciłaś tak wielki pożar?

– Chcesz wiedzieć po co? W porządku. Powiem ci – Spicy, jakby nieco uspokojona, uniosła wzrok. – Zrobiłam to, bo nienawidzę tych zasnanych skurwysynów w zbrojach.

Nienawidzę cholernych kucyków, którym wszystko się udaje. Tych szczęśliwych rodzin, pieprzonych farciarzy... Im wszystkim życzę śmierci!

– *Nic nowego* – pomyślał pegaz. – Dlaczego?

Spicy wzięła głęboki oddech. Zaciskała zęby, z całych sił starając się pohamować łzy. Uśmiechnęła się szaleńczo, co nie umknęło uwadze Fenrira. Choć mentalnie był gotowy na wszystko, nie był pewien, czy starczy mu sił na krótką wymianę ciosów. Ta klacz była zdolna do wszystkiego.

– A ty? Dlaczego zostałeś najemnikiem? – zaczęła pytać drżącym głosem Spicy. – Przecież za tę robotę nie biorą się zwyczajne kucyki. Za tę robotę biorą się ci, którzy chcą stać ponad prawem... Które chcą krzywdzić innych! Które chcą bogacić się na własnej zemście!

– Bogacić się na zemście? – Fenrir uniósł brwi. – Nie rozumiem.

– Ty też jesteś zepsuty. Też nienawidzisz, ale nie potrafisz tego przyznać. Masz zbyt miękkie serce, by się temu poddać – ciągnęła dalej piaskowa klacz. – Powiedz mi, co musiałoby się stać, żebyś zapragnął czyjejś śmierci?

Niebieski pegaz nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Przez myśl przeszło mu, że być może Spicy była po prostu szalona. Nie chora, lecz szalona, a działanie w gildii najemniczej w jakimś stopniu pomagało jej zachować zdrowe zmysły. Jednakże, bardzo szybko przekonał się, że to jednak nie było to. Powodem dla którego klacz nienawidziła innych kucyków i tym przez co w końcu zapłakała, była jej przeszłość.

– Znałam kiedyś pewnego gwardzistę. Był mi bardzo bliski. Pewnej nocy oddział do którego należał wybrał się na rutynową akcję – mówiła, z trudem panując nad emocjami. – On wtedy został ranny, a jego towarzysze zostawili go na pewną śmierć. Meh... I ci tchórze mają nas bronić? Mają mieć monopol na przemoc? Mają mieć przywileje? Niby dlaczego?!

Po części, Fenrir rozumiał żal swej koleżanki. Na przestrzeni wielu lat, on również poniósł różne straty, na czele z matką i ojcem, lecz akurat w przypadku Waltera, nigdy nie ustalił co tak naprawdę się z nim stało, więc jego śmierć nie była przesądzona. Czysto teoretycznie, wciąż mógł żyć sobie gdzieś daleko, z dala od rodzinnych stron. Spicy natomiast, nie miała złudzeń.

– Pracowałam dla tego zawszonego kraju! Utrzymywałam kilka innych ważnych dla mnie kucyków! A... A kiedy nam zabrakło... O-On... – klacz urwała na moment, by wytrzeć nos. Miała coraz większe kłopoty z wyrzuceniem z siebie wszystkich żali. Zdaje się, że bolała ją nie tyle przeszłość, co konieczność wypowiedzienia kolejnych słów. Jej wargi zaczynały drżeć, jakby nie chciały dopuścić, by do uszu Fenrira dotarły wyraźne, zrozumiałe

zdania. – Musiał kraść! Dopadli go i zakatowali na śmierć! I wiesz co?! Celestia nawet kopytem nie kiwnęła! – wykrzyczała Spicy, kompletnie rozjuszona. – Skurwysyn, który to zrobił nie dostał żadnej kary! Nikogo nie obchodziło zdanie jakiegś chabety! Już zapomnieli, jak... J-Jak... Jak KTOŚ nadstawiał karku w gwardii!

Fenrir wysłuchiwał tych wyjaśnień z coraz to bardziej narastającym wewnątrz niego współczuciem. Czuł się niezręcznie, ale nie potrafił wykrztusić z siebie ani słowa. Mógł jedynie słuchać dalej.

– W końcu odeszli wszyscy... A ja... A ja zostałam sama i nikt się mną nie zainteresował... Celestia była bardziej zajęta swym dworem, bankietami, pustymi przemowami o tym, jak to pragnie odbudować potęgę Equestrii! To ma być moja królowa?! To ma być autorytet?! Dlaczego innym ma być dobrze, skoro mnie jest źle?! Bo czasem tak się zdarza?! Gówna prawda!

– Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłaś? Przecież pytałem cię tyle razy... – zaczął nieśmiało Fenrir, lecz został zakrzyczany.

– Nie mówiłam, bo wiedziałam, że wszyscy wokół mają jakichś krewnych! Wiedziałam, że każdy kogoś miał! Nawet ty! – zrozpaczona klacz wskazała na Fenrira. – Zresztą, ty to jesteś jeszcze gorszy! Jesteś parszywym tchórzem, który od swojej rodziny po prostu uciekł! Ciągłe masz dom, do którego możesz wrócić, a ja nie mam nic!

– Przestań! Nie masz pojęcia o...

– To wy nie macie o niczym pojęcia! Udajecie wielce skrzywdzonych, a tak naprawdę macie za dobrze, wam się w dupach poprzewracało!

– Jacy my? O czym ty...

– Ja nie miałam miejsca, które mogłabym nazwać domem! Musiałam znaleźć się pośród kucyków, które nienawidziły innych! Które miały w zadzie prawo, Celestię, całą tę „sprawiedliwość”! Brudne ulice dały mi dom i jakiś cel! A teraz? Nagle wzięło was na wyrzuty? Co z wami?

Dla Fenrira był to szok. Nie przypuszczał, że pod wizerunkiem wesołej i zadziornej awanturniczki, Spicy skrywała zranioną mścicielkę. Robiła to tak dobrze, że nigdy w życiu do głowy by mu nie przyszło, że tak właśnie mogła wyglądać jej przeszłość. Że to właśnie takie mogła mieć motywy. Jednocześnie, zauważył co jeszcze. Nareszcie dostrzegł, jak bardzo był do niej podobny.

– Może to prawda, że mało wiem o życiu... Ale teraz widzę jak wiele mamy wspólnego – zaczął poważnym tonem pegaz. Nie bał się reakcji Spicy. Po prostu czuł, że musiał jej to powiedzieć. – Oboje jesteśmy tchórzami, którzy nie potrafią zaakceptować swojego losu. Oboje szukamy czegoś, co przyniesie nam ulgę.

Piaskowa klacz smarknęła. Pospieszenie otarła łzy, z dezaprobatą kręcąc głową na słowa pegaza. Ale ten nie zamierzał przerywać.

– Zabijanie innych nie przywróci życia tym, których straciłaś, tak samo jak działaniem w półświatku nie sprawię nagle, że mój ojciec się odnajdzie. Albo moja matka ożyje.

– Phi... Co to za bzdury, kazania z dupy jakieś...

– A sprawiedliwość to tylko slogan. Świat nigdy nie będzie sprawiedliwy, bo jest rządzony przez niedoskonałe istoty. Nic ci nie da spisanie prawa. To dlatego ja postanowiłem spróbować swoich sił w tej robocie. Na początku byłem tylko szcylem, ale teraz nareszcie zrozumiałem... Popełniłem błąd.

Spicy raz jeszcze z pogardą i niedowierzaniem spojrzała na Fenrira, tuż zanim niepewnie ruszyła w jego stronę. W jej oczach gnieździło się szaleństwo, ale on na to nie zważał.

– Wiele razy się zastanawiałem co by sobie pomyślała moja ciotka, albo kuzynostwo, gdyby wiedzieli co ja wyprawiam. Zastanów się teraz, jak poczuliby się... Nie wiem, twoi bliscy, gdyby wiedzieli, że chcesz zabijać innych. Że tak bardzo nienawidzisz. Myślisz, że tego by dla ciebie chcieli?

– Kretyn. Mówisz tak, jakbym nigdy nie zostawiła za sobą trupa.

– Wcześniej myślałem o tym trochę inaczej. Zlecenia, interesy, praca, jak sama mówiłaś. Ale teraz widzę, że była to tylko wymówka – odparł Fenrir. – Potrzebowałaś lipnego usprawiedliwienia, by uskutecznić te swoje antagonizmy. Sama jesteś słaba, skoro nie potrafiłaś po prostu wziąć jebanej maczety i posiekać chujków, co ci nie pasują, tylko potrzebowałaś pierdolonej gildii, żeby sobie poudawać, że za tym stoi coś więcej. Ale koniec z tym.

– Nie... Nie masz prawa tak mówić! Nikt nie ma!

Wykrzykując te słowa, zgodnie z przewidywaniami Fenrira, Spicy gwałtownie ruszyła naprzód. Nie miała przy sobie żadnego oręża, toteż zmuszona było posłużyć się zdrowym kopytem. Z całych sił wymierzyła pegazowi solidny policzek. A po chwili następny i następny. On jednak, nie zwrócił na to uwagi. Po prostu stał spokojnie, przepełniony głębokim smutkiem, czekając, aż Spicy całkowicie się wypali. W milczeniu przyjmował kolejne ciosy, z żalem patrząc na płaczącą klacz. W pewnej chwili, za sprawą słonych łez zalewających jej oczy, nie była w stanie wyraźnie widzieć i zaczęła pudłować. To był również moment, kiedy opadła z sił.

Na to tylko czekał. Kiedy kolejny cios minął się z celem, a zrozpaczona klacz straciła równowagę, Fenrir pochwycił ją czule, od razu przytulając najmocniej, jak tylko potrafił.

Pozwolił jej wypłakać się w płaszcz, licząc na to, że to przyniesie jej ulgę, oczyszczenie. Trwało to jakiś czas, aż w końcu sam uronił kilka łez. Uczynił to zupełnie bezwstydnie. Zresztą, czuł że tego potrzebował.

– Płacz. Płacz za wszystkie urazy, jakie w sobie chowałaś. Wypłacz się teraz, zanim znów wyruszysz w drogę – mruknął cicho Fenrir.

– P-płaczą tylko... Tylko s-słabeusze – wyjąkała przez łzy Spicy.

– Płakać to żaden wstyd. Zresztą, prawdziwa siła drzemie gdzie indziej.

– Taa... – klacz podciągnęła nosem. – Na przykład gdzie?

– A skąd ja mam wiedzieć? Przecież jestem „słabeuszem”.

Zachichotała nieśmiało, pomалу rozluźniając uścisk. To był dobry znak. Raz jeszcze otarła łzy, uciekając wzrokiem od pełnych powagi, zielonych oczu pegaza.

– Głupia byłam – zaczęła. – Zobaczyłam w tobie mojego „Miśka”. Nie wiem co ja sobie myślałam. Przecież mój Misiek umarł... I nie wróci – Spicy zawiesiła na Fenrirze krytyczne spojrzenie. – Ty jesteś tylko naiwnym głupcem, który kiedyś przerznie całe życie przez swoją własną wiarę w kucyki...

Fenrir nawet nie zareagował, kiedy Spicy pogardliwie splunęła mu przed kopyta. W milczeniu otarł pysk z łez, nie odprowadzając piaskowej klaczy. Rzeczywiście, przez moment naiwnie wierzył, że nastąpi między nimi jakiś przełom. Że seria zwierzeń i oczyszczający płacz pomogą mu do niej dotrzeć, lecz to były tylko mrzonki.

Zdruzgotany pegaz beznamiętnie ruszył w stronę drugiego wyjścia z młyna. Kroczył ku pogrążonej w nocnych ciemnościach, bezkresnej przestrzeni, kiedy to Spicy po raz kolejny zwróciła jego uwagę. Stała w progu głównych wrót, oparta o futrynę. Choć na pierwszy rzut oka wydawała się konająca, w rzeczywistości płonęła determinacją, by raz jeszcze pokazać temu ohydnemu światu na jak wiele ją było jeszcze stać. Ale wpierw musiała o coś poprosić Fenrira. Miała to być ostatnia rzecz do załatwienia zanim ruszy dalej, zostawiając za sobą kolejny bolesny rozdział swego życia.

– Umówmy się... Masz o mnie zapomnieć. Masz zapomnieć o wszystkim, co razem odwaliliśmy i o wszystkim, co ci powiedziałam. Rozumiemy się? – spytała.

– Jasne. Jutro znikniesz z mojej głowy. Pasuje? – odrzekł oschle pegaz, opuszczając progi starego spichrza.

– Nie jutro. Teraz – upierała się piaskowa klacz. – Rób sobie co chcesz... Ale masz o mnie zapomnieć. Nigdy się nie znaliśmy, jasne?

Fenrir uśmiechnął się pod nosem. Wzdychając, niechętnie odwrócił głowę w stronę Spicy. Istotnie, nie zostało w niej nic z dawnej zawadiaki. Ucieszył się na myśl, że lada moment nie będzie miał z nią nic wspólnego. A przynajmniej, to właśnie powtarzał sobie w myślach, by móc spokojnie przełknąć fakt rozłąki.

– Najpierw odpowiesz mi na dwa pytania – oświadczył spontanicznie.

Pyszczyk klaczy wykrzywił się w grymasie niecierpliwości. Mimo wątpliwości, zgodziła się. Chciała mieć to za sobą najszybciej jak się dało.

– Co zamierzasz? – spytał pegaz z południa.

– Będę działać sama. Dobiorę się do tej cholernej Celestii... I załatwię ją. Za wszystko, co mi zrobiła! – rzekła wzburzona klacz.

– No to powodzenia. A... Um... – Fenrir nie był do końca pewien, czy powinien, ale w końcu się przełamał. – Powiedz mi... Jak ty tak naprawdę masz na imię?

Ku jego zaskoczeniu, z pyszczka Spicy zniknął grymas. Klacz wykonała kilka głębokich oddechów. Z przymkniętymi oczyma, zwiesiła nos na kwintę. Nie wiedzieć czemu, patrząc na nią, ogier z południa miał wrażenie, jakby nieumyślnie wypowiedział dokładnie te słowa, które ta chciała w tej konkretnej chwili usłyszeć. Warknął nieuprzejmie, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

– Też chcę zadać ci pytanie. Ja odpowiem na twoje, jak ty odpowiesz na moje. Hm?

– Hmph – ogier uniósł brodę. – Panie przodem – dodał po chwili, chcąc, by Spicy wreszcie ujawniła przed nim swoje prawdziwe imię.

Nietrudno się domyślić, że na taką postawę, piaskowa klacz nagle nabrała sił, podsycanych przez to palące uczucie, że ją zlekceważono, że próbowano jej narzucić swoje warunki. Jednocześnie poczuła się tak, jakby przez każdą cząstkę jej ciała przepłynęła fala nostalgii. Powróciła do spichrza, przywołując do siebie niebieskiego pegaza.

Ten aż otworzył usta. Nie z powodu tego, jak w jakiś niezrozumiały sposób Spicy odzyskała siły, lecz przez to, co powiedziała.

– Chcesz odpowiedzi? To mnie pokonaj! – rzuciła zadziornie piaskowa klacz, unosząc gardę.

* * *

Księżyc górował nad doliną, a Fenrir, mimo zmęczenia i pustego brzucha nieustrudzenie szedł w kierunku umówionego miejsca. Miał nadzieję, że zdąży jeszcze złapać Tattered Edge, zanim jego zespół wróci do siedziby organizacji. Postanowił, że spróbuje swoich sił w nowym środowisku, odetnie się od wszystkiego, czym do tej pory się zajmował. Prowadzony opowieścią Edge, marzył o karierze łowcy potworów. Zainteresowały go historie o dawnych dziejach Equestrii, opowieści o magii, czy mity, zafascynowały go czary, ale skoro sam nie był w stanie rzucać żadnych zaklęć, sądził, że ograniczy się do wzmacniających wywarów. Tak czy inaczej, wszystko to brzmiało dla niego więcej niż zachęcająco.

Zerwał się chłodny wiatr, co bynajmniej nie przyniosło ulgi rannemu pegazowi. Poza tym przeczuwał, że po tych przeskokach z gorąca do zimna, z zimna do gorąca, uszkodził nieco swój system odpornościowy, a teraz wieher przewieje go na dobre. Ale był dobrej myśli. Ufał, że skoro jednorożce wiedziały jak wzmacniać ciało, czy nieco podrasować naturalne umiejętności, to na pewno miały jakiś eliksir, który ekspresowo kładł kres grypie.

– Hej, stary! Zaczekaj na mnie!

Słyszając za sobą znajomy głos, Fenrir stanął jak wryty. Bardzo długo był przekonany, że to jego wyobrażenia płatała mu figle, toteż nawet nie odwrócił głowy. Szczerze się zdziwił, kiedy dogonił go nie kto inny jak Bottomless Pouch. Zdyszany ogier poprosił o chwilkę wytchnienia, po czym zabrał głos.

– Super, że udało mi się ciebie złapać... – zaczął, ocierając pysk z potu.

– Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś? – pytał z niedowierzaniem Fenrir.

– Jak? A nie wiem. Jakoś tak sobie pomyślałem, że mógłbyś przechadzać się tą okolicą, no i cię wytropiłem – wyjaśnił Pouch. – Serio stary, skoro nie użyłeś skrzydeł, to dla gościa takiego jak ja wytropienie ciebie nie było aż tak trudne.

– Aha. A to co?

Niebieski pegaz wskazał skrzydłem na podbite lewe oko siwego ogiera, tuż zanim przeszedł wzrokiem na jego rozerwaną wargę. Pouch machnął na to kopytem. Fenrir wiedział jednak, że rany te nie były konsekwencjami walk w mieście. Był ciekaw, czy w międzyczasie coś się stało.

– Nic wielkiego – zaczął opowiadać najemnik. – Widzisz... Ragged Tail, oczywiście za twoim grzbietem, strasznie cię zwymyślał, aż w pewnym momencie nie wytrzymałem. Cholera, przywaliłem mu!

– Wow. Aż tak? – pegaz uniósł brew ze zdziwienia.

– Taa... Trochę się posprzeczailiśmy, no i mu podziękowałem. Młyn był już pusty, ale pomyślałem, że jeśli wyruszę od razu, to cię dogonię.

– Mhm. W końcu w takim stanie, w tak krótkim czasie nie mogłem za daleko zajść. Zresztą, coś mi nagle wypadło – powiedział Fenrir.

Bottomless Pouch od razu skojarzył o co chodzi. Wszak jego kumpel niespecjalnie ukrywał śliwę pod prawym okiem, stłuczony nos oraz posiniaczony pysk. Porozumiewawczym spojrzeniem, siwy ogier spytał go cóż to takiego opóźniło jego wędrówkę. Fenrir miał na to gotową odpowiedź.

– Ja też obrywałem po pysku – rzekł.

– Domyślam się. Z kim żeś się napieprzał? Spicy nie było w spichrzu. Czyżby?

Zgodnie z daną piaskowej klaczy obietnicą, pegaz nic nie powiedział. Wzdychając beznamyślnie, po prostu ruszył przed siebie. Pouch zdecydował się mu towarzyszyć, natarczywie dopytując o Spicy. W końcu Fenrir zdał sobie sprawę, że jeżeli w dalszym ciągu będzie trwać w milczeniu, to jego kolega nigdy się nie odczepi.

– Wiesz co? Klacze nie przestają mnie zaskakiwać. To naprawdę zadziwiające istoty.

– No baa, nawet nie masz pojęcia jak bardzo! – rzucił Pouch, poklepując Fenrira po bolącym grzbiecie.

– Mam na myśli to co mają w głowie, a nie... Gdzie indziej – pegaz odchrząknął. – To niesamowite jak szybko potrafią przechodzić z jednego stanu w drugi. Jak wiele bezsensu jest w ich działaniach... A to wszystko przez emocje.

– E tam, gadanie! Przestań filozofować jak jakiś staruch, tylko zacznij korzystać z życia! – poradził dziarsko Pouch. – Z fajnymi klaczkami serio można przeżyć coś ekstra! Zresztą, wątpię, że z twoim charakterkiem uda ci się znaleźć kogoś, kto zechce spędzić z tobą całe życie.

Fenrir uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie słowa Spicy. Zwłaszcza te, w których wyrzucała mu jak bardzo był naiwny. Zabawne. On według niej był naiwnym głupcem, a sama sądziła, że samodzielnie uda jej się dotrzeć do Celestii i zakończyć jej żywot. To są dopiero mrzonki! Pegaz był mądrzejszy o kilka opowieści nowego znajomego, więc wiedział, że jeżeli nie dały rady sekty z pewnym zapleczem paramilitarnym, to tym bardziej nie uda się to jakiejś samotnej klaczy.

– Gadaj sobie co chcesz. Traktuj klacze jak zabaweczki, droga wolna. Ale uważaj, bo potrafią być też bardzo wrażliwe – burknął, przyspieszając kroku.

Pouch niewiele sobie zrobił z tych słów, ale nie chciał zostać sam, więc również przyspieszył. Dał w ten sposób do zrozumienia, że dokądkolwiek zmierzał Fenrir, on chciał dotrzymać mu towarzystwa.

– Jeśli cię to interesuje, poznałem gościa, który pracuje w organizacji, gdzie są jednorożce, magia, takie tam. Zamierzam zająć się tępieniem stworów na zlecenie. Przygody, niebezpieczeństwa, te sprawy – wyjaśnił Fenrir.

– Brzmi nieźle.

– Z tego co zrozumiałem, działają w ukryciu, ale sama działalność łowców nie jest w całości nielegalna. Zresztą, to chyba będzie dobre miejsce, aby przeczekać całą tę aferę z Vanhooverem.

– Mhm. W porządku stary, przekonałeś mnie – dodał zadowolony Pouch, dumnie zadzierając nosa.

Z jednej strony, niebieski pegaz wiedział, że w związku z towarzystwem kolegi nie skończą się spontaniczne wypadki do barów, czy debaty na temat rozrywkowych kłaczy i ich „wykształcenia”. Ale z drugiej, czuł się rażniej i w gruncie rzeczy bardzo się cieszył, że będzie miał kompana. Może niedaleka przyszłość przyniesie im obu zmiany, nie tylko na obszarze przeżywanych przygód? Może Fenrir dojdzie do wniosku, że od czasu do czasu warto się pobawić, a Pouch nabierze pewnego dystansu? A może obaj okażą się na tyle genialnymi łowcami, że zachwycone niezwykłymi wyczynami kłacze same będą zabiegać o ich względy? Interesujące.

Wszystko przed nimi. Pełni dobrych myśli, kroczyli w stronę umówionego miejsca, mając nadzieję, że już niebawem wyruszą ku nowym wyzwaniom.